

ZESZYTY EICHENDORFFA 2005

EICHENDORFF-HEFTE 12

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ

OKTOBER - DEZEMBER

ZESZYTY EICHENDORFFA 2005

EICHENDORFF-HEFTE 12

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur

Joseph von Eichendorff Mondnacht.....4	Joseph von Eichendorff Noc księżycowa.....5
Norbert Honka Ladislaus von Oppeln der Stifter des Paulinenklosters in Tschenstochau.....6	Norbert Honka Władysław Opolczyk fundator Jasnej Góry.....7
Jan St. Trzós Oskar Moll der berühmte Maler aus Brieg.....20	Jan St. Trzós Oskar Moll słynny malarz z Brzegu.....21
Helmut Neubach Als man Oberschlesien „Propiulka“ nannte.....28	Helmut Neubach Gdy Górny Śląsk zwał się Propiulką.....29
Jerzy Kałwak Wo ist die Heimat?.....38	Jerzy Kałwak Gdzie jest ten kamień, to wzgórze?.....39
Gerhart Hauptmann Der Schuss im Park (1).....42	Gerhart Hauptmann Strzał w parku (1)43
Monika Taubitz 55. Wangener Gespräche.....64	Monika Taubitz Wangieńskie rozmowy.....65
Elisabeth Grabowski Allerseelen.....70	Elisabeth Grabowski Zaduszki.....71
Hertha Pohl Das Sinnbild des Friedens.....74	Hertha Pohl Znak pokoju.....75
Josef Klapper Eine Fahrt mit dem Teufel.....86	Josef Klapper Podróż z diablem.....87
Paul Habraschka Rastloses Land.....90	Paul Habraschka Niestrudzona ziemia.....91
Joseph von Eichendorff Von Engeln und von Bengeln.....92	Joseph von Eichendorff O aniołkach i o wesołkach.....93
Oberschlesisches Märchen Die erfüllten Wünsche.....96	Górnośląska baśń Spełnione życzenia.....97
	Przemysław Rostropowicz Poezja Mozeli.....102 Dzień.....103

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Krzysztof Smolarczyk (członkowie/Mitglieder)

Opracowanie redakcyjne polskiej wersji
Redaktion der polnischen Fassung
Krzysztof Ogiolda

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Adolf Panitz / Andrzej Walko

© Copyright 2005 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Behörden
der Selbstverwaltung der Schlesischen Woiwodschaft

Wydano dzięki pomocy finansowej władz samorządowych
województwa śląskiego

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS Andrzej Walko
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Eine Kapelle in Poppelau. Anfang des 20. Jahrhunderts.
Kapliczka w Popielowie. Początek XX wieku.
Foto/Zdjęcie: Max Glauer

Joseph von Eichendorff

Mondnacht

Es war, als hätt' der Himmel
Die Erde still geküßt,
Daß sie im Blütenschimmer
Von ihm nun träumen müßt' .

Die Luft ging durch die Felder
Die Ähren wogten sacht,
Es rauschten leis die Wälder,
So sternklar war die Nacht.

Und meine Seele spannte
Weit ihre Flügel aus,
Flog durch die stillen Lande,
Als flöge sie nach Haus.

(1835)

Joseph von Eichendorff

Noc księżycowa

To tak, jakby nieboskłon
Ziemię cicho pieścił,
By cała w kwietnym blasku
O nim musiała śnić.

Powiew łany sfalował,
Zakołysał się kłos,
Cichutko las zaszumiał,
Tak jasna była noc.

Dusza ma rozpostarła
Szeroko swe skrzydła,
Jak gdyby wrócić chciała
Do wiecznej siedziby.

(1835)

Przekład: Margarethe Korzeniewicz

Norbert Honka

Ladislaus von Oppeln der Stifter des Paulinenklosters in Tschenstochau

Im Jahre 2005 jährt sich zum 340. Male die wundersame Verteidigung des Klosters in Tschenstochau gegen die schwedischen Angriffe. Vielleicht hätten wir heute nicht den weltberühmten Berg – Jasna Góra – ohne einen der berühmtesten Fürsten in der Geschichte Schlesiens – Ladislaus von Oppeln.

Der Herzog Ladislaus von Oppeln, Opolczyk genannt, ist um 1330 geboren. Über seine Kindheit und seine Ausbildung ist sehr wenig bekannt. Es ist anzunehmen, dass er gebildet war.

Wahrscheinlich schon zu Lebzeiten seines Vaters, Bolko der Kleine, beteiligte sich Ladislaus von Oppeln an den Regierungsgeschäften des Herzogtums. Zu dieser Zeit gewann er viel Anerkennung für sein Tun. Davon zeugt die Bitte um Hilfe bei der Christianisierung Litauens, mit der sich zu dieser Zeit Papst Innozenz III. an ihn wandte. Allein die Tatsache, dass so ein Brief gesendet wurde und das noch zu Lebzeiten des Vaters, bestätigt die bedeutende Rolle, die Ladislaus unter den schlesischen Fürsten sowie auf der internationalen politischen Bühne spielte.

Nach dem Tode des Vaters regierten Ladislaus und sein Bruder Bolko III. das Herzogtum. Heinrich, der dritte Bruder, war schon Geistlicher. Im Jahre 1367 teilten sie das Erbe, doch schon vor der Teilung stellte es sich heraus, dass das Herzogtum zu klein und nicht imstande war, ihnen ein entsprechendes Einkommen zu gewährleisten. Die Brüder begaben sich an den kaiserlichen Hof nach Prag. Da jedoch der Hof Karl IV. keine Bedingungen für Wissenserwerb oder für das Erwerben neuer Fähigkeiten garantierte, begab sich Ladislaus 1357 an den königlichen Hof nach Ofen (heute Budapest). Dort begann er seine diplomatische Karriere und diente Ludwig von Ungarn.

Der Herzog ließ sich in Ofen nieder und besuchte von Zeit zu Zeit seine schlesischen Liegenschaften. An der Seite König Ludwigs von Ungarn lernte er die schwierige Kunst der Diplomatie kennen.

Ein Prüfstein für seine diplomatischen Fähigkeiten war der sog.

Norbert Honka

Władysław Opolczyk fundator Jasnej Góry

W 2005 r. minęło 340 lat od cudownej obrony Jasnogórskiego klasztoru w czasie potopu szwedzkiego. Być może nie byłoby dziś Jasnej Góry, gdyby nie jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach Śląska – książę Władysław Opolczyk.

Urodził się około 1330 r. O jego dzieciństwie i nauce niewiele wiadomo. Z całą pewnością był człowiekiem dobrze wykształconym.

Prawdopodobnie jeszcze za życia swego ojca, księcia Bolka Małego, współuczestniczył w zarządzaniu sprawami księstwa. W tym czasie zyskał też uznanie za swą działalność. Świadczy o tym prośbą o pomoc w chrystianizacji Litwy, z jaką zwrócił się do księcia w owym czasie papież Innocenty IV. Sam fakt wysłania takiego listu, i to jeszcze za życia ojca, potwierdza znaczną już pozycję Władysława Opolczyka nie tylko wśród książąt śląskich, ale także na arenie międzynarodowej.

Po śmierci ojca Władysław wspólnie ze swym bratem Bolkiem III rządili księstwem. Trzeci z braci, Henryk był już wówczas kapłanem. W roku 1367 podzielili spadek, ale jeszcze przed podziałem okazało się, że księstwo jest za małe i nie będzie w stanie zapewnić im odpowiedniego dochodu. Bracia udali się więc na dwór cesarski do Pragi, ale ponieważ dwór Karola IV nie gwarantował warunków służących poszerzeniu wiedzy czy nabycia nowych umiejętności, dlatego w 1359 r. książę Władysław pojechał na dwór królewski do Budy. Tam Władysław rozpoczął swoją karierę dyplomatyczną, służąc królowi Ludwikowi Węgierskiemu.

Książę osiadł na stałe w Budzie, od czasu do czasu przyjeżdżał do swych śląskich posiadłości. U boku króla Ludwika Węgierskiego książę Władysław uczył się trudnej sztuki dyplomacji.

Sprawdzianem umiejętności dyplomatycznych księcia była tzw. wojna o cześć kobiecą. Cesarz Karol IV, przyjmując posłów króla Ludwika Węgierskiego zażartował, uwłaczając przy okazji czci matce króla. Posłowie czym prędzej opuścili dwór cesarski, a Ludwik

7

Krieg um den weiblichen Teil. Als Kaiser Karl IV. die Boten von Ludwig von Ungarn empfing, scherzte er und brachte somit die Ehre der Mutter des Königs in Verruf. Die Boten verließen sofort den kaiserlichen Hof und Ludwig bereitete den Krieg vor. Viele Herrscher sprachen sich für ihn aus. Angesichts dieser Situation bemühte sich der Kaiser um Frieden. Schließlich stimmten die Herrscher einem Schiedsgericht zu, das aus dem Fürsten Bolko von Schweidnitz und dem König Kasimir der Große bestand. Eine große Rolle spielte hierbei Ladislaus von Oppeln, der, falls der Krieg ausbrechen sollte, Befehlshaber über die ungarische Armee sein sollte.

1365 wurde Ladislaus mit einer delikaten und schwierigen Mission an den kaiserlichen Hof gesandt. Im Namen des ungarischen Königs führte er Verhandlungen um die Eheschließung der königlichen Nichte Elisabeth mit dem kaiserlichen Sohn Waclaw. Nach drei Monaten endeten die mühsamen Verhandlungen mit einem positiven Ergebnis. Dank dieser Leistung wurde Wladislaw die rechte Hand des Königs. Für seine Verdienste erhielt er das Amt des Woiwoden vom Königreich Ungarn sowie des Gespan von Bratislava.

Im Auftrag König Ludwigs begab er sich 1370 nach Krakau. Zu dieser Zeit erkrankte nämlich König Kasimir sehr schwer. Am 3. November 1370, in Anwesenheit u. a. des Herzogs Ladislaus, legte König Kasimir seinen letzten Willen fest. Nach seinem Tod nahm der Herzog an den Trauerfeierlichkeiten und am Begräbnis teil.

Einige Zeit danach begann der geschickte Diplomat den Boden für die Machtübernahme in Polen durch den ungarischen König Ludwig vorzubereiten. Der Herzog gewann viele Anhänger für den König. Als Zeichen der Anerkennung erhielt er als Lehen grenznahe Gebiete mit den Wehrburgen Allenstein, Bublitz, Krippitz und Bresnitz sowie die Stadt Wielun. Das löste heftige Proteste unter polnischen Magnaten aus.

Die nächste Angelegenheit, die der Herzog in Angriff nahm und dabei seine Kunst der Diplomatie anwendete, war die Frage nach entsprechenden Kandidaten als Ehemänner von den Töchtern Ludwigs von Ungarn, Marie und Hedwig. Um solche schönen Kandidatinnen als Ehefrauen bemühte sich Kaiser Karl IV. für seinen Sohn, sowie die Habsburger. Schlussgespräche fanden in Breslau statt. Trotz vieler Widerwärtigkeiten des Schicksals und trotz Machenschaften von Gegnern gelang es dem Herzog einen Ehevertrag zwischen Kaiser Karl IV. und Ludwig von Ungarn zum Abschluss zu



Władysław Opolczyk ofiarowuje paulinom cudowny obraz Matki Bożej.

Fragment obrazu pochodzącego z końca XVII wieku.

Ladislaus von Oppeln schenkt den Paulinermönchen das Bild der Schwarzen Madonna. Ausschnitt aus einem Gemälde, Ende des 17. Jahrhunderts.

Źródło/Quelle: Skarby Jasnej Góry, wyd. III, Wydawnictwo Interpress, Warszawa, b.r.w., s. 64.

szykował się do wojny. Po jego stronie opowiedziało się wielu władców. Wobec takiego położenia cesarz zaczął zabiegać o pokój. Ostatecznie władcy zgodzili się na sąd polubowny złożony z księcia Bolka Świdnickiego i króla Kazimierza Wielkiego. Bardzo ważną rolę w tych zabiegach odegrał książę Władysław Opolczyk, który w niedoszłej wojnie miał stanąć na czele armii węgierskiej.

W 1365 r. książę Władysław został wysłany z delikatną i trudną misją na dwór cesarski. Z ramienia króla węgierskiego prowadził negocjacje w sprawie zawarcia związku małżeńskiego bratanicy króla Elżbiety i syna cesarza Wacława. Po trzech miesiącach żmudnych negocjacji sprawa została załatwiona pozytywnie. Dzięki temu osiągnięciu książę Władysław został prawą ręką króla. Za swe zasługi otrzymał godność wojewody Królestwa Węgierskiego i żupana bratysławskiego.



Oppeln von Südosten, anonyme Aquarellansicht, um 1535.
Opole od strony południowo-wschodniej. Akwarella anonimowego
autora, około 1535 roku.

Źródło/Quelle: A. Marsch, Oppeln, Falkenberg, Gross Strehlitz.
Historische Ansichten aus vier Jahrhunderten, Bergstadtverlag Wilhelm
Gottlieb Korn Würzburg 1995, S. 37.

bringen. Dieser Erfolg verstärkte die Stellung des Herzogs am königlichen Hof so stark, dass der Papst seinen Nuntien empfahl, kirchliche Angelegenheiten in Ungarn zuerst mit dem Herzog zu besprechen.

1372 ernannte König Ludwig von Ungarn Herzog Ladislaus zum Statthalter in Rotrussland, Dieses Amt übte der Herzog bis 1378 aus. Während dieser Zeit zeigte er sich als ein energischer und guter Herr. In der Zeit seiner Herrschaft entwickelten sich Städte, Handwerk sowie der Handel. Lemberg wurde die Hauptstadt der Region. Um die Ziele dort zu verwirklichen, konnte der Herzog die Gemeinschaft der dort lebenden Nationen, Polen, Russen sowie schlesische Ansiedler, perfekt nutzen. Seine Landgüter in Schlesien vernachlässigte er auch nicht, sondern bemühte sich um deren wirtschaftliche Entwicklung.

Im Jahre 1378 fanden in Krakau Unruhen gegen Ungarn statt, weshalb die Regentin Königinmutter die Stadt verließ. König Ludwig war der Ansicht, dass in Krakau ein energischer Verwalter

Z polecenia króla Ludwika udał się w 1370 r. do Krakowa. W tym czasie bowiem ciężko zachorował król Kazimierz. 3 listopada 1370 r., w obecności m.in. księcia Władysława, król Kazimierz przedstawił swoją ostatnią wolę. Po śmierci króla książę uczestniczył w uroczystościach żałobnych i pogrzebie.

W jakiś czas po tym książę Władysław, zręczny dyplomata, zaczął przygotowywać grunt do przejęcia władzy w Polsce przez króla węgierskiego Ludwika. Książę zajmował się głównie zjednywaniem nowych zwolenników królowi. W uznaniu zasług król obdarzył księcia nadaniem w lenno pasa ziemi przygranicznej z zamkami obronnymi: Olsztynem, Bobolicami, Krzepicami i Brzeźnicą oraz miasta Wieluń. Wywołało to liczne protesty możnowładców polskich.

Następną sprawą, z jaką musiał się książę zmierzyć, używając całego swojego kunsztu dyplomatycznego, była kwestia wyszukania kandydatów na mężów dla córek króla Ludwika – Marii i Jadwigi. O tak atrakcyjne kandydatki na żony zabiegał cesarz Karol IV dla swego syna Zygmunta i Habsburgowie. Ostateczne rozmowy odbyły się we Wrocławiu. Mimo wielu przeciwności losu i działań przeciwników, książę doprowadził do zawarcia układu matrymonialnego między cesarzem Karolem IV a Ludwikiem Węgierskim. Odniesiony sukces wzmocnił pozycję księcia na dworze królewskim do tego stopnia, że papież polecił dyskutować swoim nuncjuszom kwestie kościelne na Węgrzech najpierw z księciem Władysławem.

Król Ludwik Węgierski w 1372 r. mianował księcia Władysława namiestnikiem Rusi Czerwonej. Godność tę książę pełnił do 1378 r. W tym czasie dał się poznać jako energiczny i dobry gospodarz. Za jego panowania rozwijały się miasta, rzemiosło i handel. Lwów stał się prawdziwą stolicą regionu. Do realizacji tych celów książę potrafił wykorzystać wspólnotę zamieszkujących tam narodów – Polaków, Rusinów i osadników ze Śląska. Nie zaniedbywał też swoich włości książęcych na Śląsku działając w kierunku ich rozwoju gospodarczego.

W roku 1378 miały miejsce zamieszki antywęgierskie w Krakowie. W związku z zaistniałą sytuacją regentka królowa matka opuściła Kraków. Król Ludwik uznał, że potrzebny jest w Krakowie energiczny administrator. Dlatego na namiestnika mianował swego zaufanego człowieka, a przy tym znakomitego dyplomata i gospodarza księcia Władysława Opolczyka. Nie spodobało się to możnowładcom, którzy wysuwali argumenty głównie narodowościowe.

gebraucht wurde und ernannte deshalb Herzog Ladislaus von Oppeln, der seines Vertrauens würdig sowie ein ausgezeichneter Diplomat war. Dies missbilligten Magnaten, die gegen ihn waren, hauptsächlich spielte die Frage der Nationalität hier eine große Rolle. Sie forderten den Rücktritt des Herzogs. Schließlich gab der König nach und schenkte dem Herzog als Ausgleich einen Teil der Kujawen, Bromberg, Flatow und Deutsch Krone. Das Land Dobrin sollte sein Eigentum nach dem Tode der Ehefrau des Herzog von Pommern werden. Auf diese Weise wurde der Deutsche Ritterorden sein direkter Nachbar.

Von Anfang an versuchte der Herzog gute Kontakte mit den Ordensrittern herzustellen. 1380 erteilte er ein Privileg, der ihnen erlaubte, sich in dieser Region aufhaltende Verbrecher zu jagen. Seine Landräte und Burggrafen verpflichtete er dazu, den Ordensrittern jegliche Hilfe zukommen zu lassen. Diese Tatsache rief erneut die Unzufriedenheit der polnischen Ritterschaft hervor. Nach einer Übereinkunft mit dem Deutschen Ritterorden begab sich der Herzog nach Schlesien. Dort bemühte er sich um die wirtschaftliche Entwicklung seiner Landgüter. Er gründete die Stadt Wiesegrade nach magdeburgischem Recht.

Herzog Ladislaus geriet in Konflikte sowohl mit der polnischen Ritterschaft als auch mit der Geistlichkeit, denn er befahl hohe Steuern zu zahlen. Schließlich legte er hohe Tribute auf die Landgüter, die dem Bistum Plock gehörten. Trotz mehrmaliger Ermahnungen seitens des Bischofs nahm der Herzog seine Entscheidung nicht zurück. Angesichts dessen belegte ihn und seine Umgebung der Erzbischof von Gnesen, Jan Suchywilk, mit einem Kirchenbann. Gleichzeitig forderte er, dass der Papst ein Interdikt gegen den Herzog verhängen solle, weil dieser seinen Zehnten nicht zahlte. Die ganze Situation machte keinen Eindruck auf dem Herzog. Doch als man sich weigerte ihm während der Osterzeit keine Kommunion zu spenden, begab er sich nach Gnesen, wo er die Vergebung des Erzbischofs erwirkte. 1381 traf er sich mit Dobieslaus, dem Bischof von Plock, auf der Burg in Goldberg und dort kam es zu einer Einigung zwischen den beiden.

Herzog Ladislaus von Oppeln ist in Polen vor allem dafür bekannt, dass er am 9. September 1382 das Paulinerkloster in Tschenschostochau stiftete und den Mönchen das Bild der Heiligen Mutter Gottes, das er aus Rotrussland mitbrachte, übergab. Wie die Legende besagt, tat der Herzog dies dank Gottes Hilfe. Die Ochsen, die den



Zamek Piastów. Malowidło ściennie w byłym klasztorze minorytów w Opolu, połowa XIV wieku.

Piastenburg. Wandfresko im ehem. Minoritenkloster von Oppeln, Mitte 14. Jh.

Źródło/Quelle: A. Marsch, Oppeln, Falkenberg, Gross Strehlitz.

Historische Ansichten aus vier Jahrhunderten, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn Würzburg 1995, S. 36.

Zażądali oni dymisji księcia i król ugiął się pod taką presją. W zamian nadał mu kolejne ziemie: część Kujaw, Bydgoszcz, Złotów i Wałcz. Z kolei Ziemia Dobrzyńska miała stać się jego własnością po śmierci żony księcia pomorskiego. Książę Władysław poprzez wykupienie stał się jednak dużo wcześniej jej właścicielem. Tym samym jego sąsiadami stali się Krzyżacy.

Od samego początku starał się nawiązać dobre stosunki z Krzyżakami. W 1380 r. wydał przywilej, na mocy którego mogli oni ścigać na ziemiach księcia przestępców. Zobowiązał przy tym swoich starostów i burgrabiów do udzielania im wszelkiej pomocy. Wywołało to po raz kolejny niezadowolenie rycerstwa polskiego. Doprowadziwszy do porozumienia z Krzyżakami, wyjechał książę do swoich śląskich posiadłości. Tam podjął działania zmierzające do poprawy ich sytuacji gospodarczej. W tym też okresie lokował książę Wyszogród na prawie magdeburskim.

Książę Władysław Opolczyk wchodził w konflikty nie tylko z rycerstwem polskim, ale także i z duchowieństwem, na które na



Dokument erekcyjny klasztoru Paulinów na Jasnej Górze, 1382.
 Gründungsurkunde des Paulinerklosters in Tschenstochau, 1382.
 Quelle/ Źródło: Skarby Jasnej Góry, wyd. III, Wydawnictwo Interpress,
 Warszawa, b.r.w., s. 189.

Wagen mit der Ikone zogen, knieten in der Nähe der Hügels nieder, wo sich heute das Kloster befindet, und wollten nicht weiter gehen.

In demselben Jahr starben: der Schirmherr Ludwig von Ungarn, Bolko III., der Bruder des Herzogs, und etwas später Herzog Heinrich aus Falkenberg, mit dem Herzog Ladislaus Erbverbrüderung vereinbarte. Nach vielen Bemühungen gelang es dem Herzog, das Herzogtum Falkenberg in Besitz zu nehmen.

Auf dem in Sieradz stattfindenden Treffen der polnischen Ritterschafft, auf dem über die Zukunft des polnischen Throns entschieden werden sollte, war Ladislaus der Grund für einen Konflikt. Er kritisierte den Versuch, Herzog Ziemowit aus Masowien auf den polnischen Thron zu setzen, was eine heftige Reaktion der großpolnischen Ritterschafft hervorrief. Man wollte ihn sogar festnehmen. Die Ritterschafft Kleinpolens sprach sich jedoch für ihn aus. Schließlich stimmte man einem Kompromiss zu: Hedwig sollte Königin werden und die Wahl des Ehemannes sollte später stattfinden.

Unterdessen erhob Sigmund von Luxemburg Ansprüche auf den polnischen Thron. Er führte einen Waffenkampf gegen Herzog Ziemowit aus Masowien. Die Güter von Herzog Ladislaus erlitten dabei

swoim terytorium nakładał wysokie podatki. Czary goryczy dopełniło nałożenie wysokich danin na dobra należące do diecezji płockiej. Mimo wielokrotnych napomnień ze strony biskupa książę nie wycofał swojej decyzji. Wobec tego arcybiskup gnieźnieński Jan Suchywilk wyklął księcia i jego otoczenie, jednocześnie wystąpił do papieża o obłożenie księcia interdyktem za niepłacenie dziesięcin. Cała ta sytuacja nie zrobiła na księciu wrażenia. Jednak w okresie wielkanocnym, gdy odmówiono księciu udzielenia komunii świętej, udał się do Gniezna gdzie wyjednał przebaczenie arcybiskupa. W 1381 r. spotkał się z biskupem płockim Dobiesławem na zamku w Złotorii zawierając ugodę.

Książę Władysław Opolczyk znany jest w Polsce przede wszystkim z ufundowania 9 września 1382 r. klasztoru ojców Paulinów w Częstochowie, oddając jednocześnie po ich opiekę obraz Matki Boskiej przywieziony z Rusi Czerwonej. Jak głosi legenda, książę dokonał tego dzięki pomocy boskiej. Woły, które ciągnęły wóz z ikoną, uklęknęły w pobliżu wzgórza, na którym dziś znajduje się klasztor i nie chciały dalej iść.

W tym samym roku zmarli: protektor księcia król Ludwik Węgierski, brat księcia Bolko III, a nieco później książę Henryk niemodliński, z którym książę opolski zawarł układ o przeżycie. Po wielu staraniach książę Władysław wszedł w posiadanie księstwa niemodlińskiego.

Na odbywającym się w Sieradzu w 1383 r. zjeździe rycerstwa polskiego, na którym miano zdecydować o przyszłości tronu polskiego, książę Władysław stał się przyczyną konfliktu. Krytykując próbę osadzenia na tronie polskim księcia Ziemowita mazowieckiego spowodował ostrą reakcję rycerstwa wielkopolskiego, które chciało księcia nawet aresztować. Po jego stronie opowiedziało się rycerstwo małopolskie. W końcu zgodzono się na kompromis, w myśl którego Jadwiga miała zostać królową, a wybór męża odłożono na okres późniejszy.

Tymczasem swe pretensje do tronu polskiego zgłosił Zygmunt Luksemburczyk, który wszczął walkę zbrojną z księciem Ziemowitem mazowieckim. Przy tej okazji ucierpiały także ziemie księcia Władysława. Książę wystąpił z mediacją doprowadzając do pokoju, co spotkało się z przychylnym przyjęciem rycerstwa małopolskiego.

W dniu 29 kwietnia 1384 r. z inicjatywy księcia powstał Związek Miast Śląskich. Jego głównym celem była walka z przestępczością.

Schaden, weshalb er schlichtete und den Frieden wiederherstellte, was wiederum wohlwollend von der kleinpolnischen Ritterschaft aufgenommen wurde.

Auf Initiative des Herzogs entstand am 29. April 1384 der Verband der schlesischen Städte, dessen wichtigstes Ziel die Bekämpfung der Kriminalität war.

Zu der Zeit kam es auch zu einer Wandlung der politischen Orientierung des Herzogs. Seine diplomatische Erfahrung erwies sich dabei als sehr hilfreich. Obwohl er sich anfangs an die Seite der Habsburger stellte, änderte er seine Meinung und unterstützte Jagiełło, als die Hochzeit von Hedwig und Wilhelm von Habsburg nicht Wirklichkeit werden sollte. Die kleinpolnische Ritterschaft nahm dies positiv auf, denn es lag ihr sehr viel daran, einen Mann für sich zu gewinnen, der besonders einflussreich am ungarischen Hof und zugleich erfahrener Diplomat sowie Besitzer von zahlreichen Landgütern im Königreich war.

Die Stellung, die damals der litauische Fürst hatte, war der Grund dafür, dass im Jahre 1386 Ladislaus von Oppeln der Taufpate von Jagiełło wurde. Gleich nach dessen Krönung verständigten sich Jagiełło und Ladislaus wegen der Eheschließung der herzoglichen Tochter Hedwig mit dem königlichen Bruder Wigunt – Aleksander.

Schon bald kam es jedoch zu Konflikten zwischen dem König und dem Herzog: zuerst ging es um Rotrussland. Eine gütliche Einigung zwischen ihnen kam am 10. Juli 1387 in Niepolomice zu Stande. Man bestätigte damals die früheren Heiratspläne. Versöhnt mit dem König nahm er an Verhandlungen mit dem Deutschen Ritterorden teil.

Doch der König machte einen Fehler: er gab Bromberg und das Land, das Wladyslaw gehörte, den pommerschen Fürsten. Der damit verletzte Herzog beschloss einen Anschlag auf den König zu verüben. Doch der Plan kam ans Licht. Der Herzog wurde festgenommen und vor den König gestellt. Noch einmal nutzte er sein diplomatisches Talent aus. Er erkannte seine Schuld an und überzeugte gleichzeitig den König davon, dass auch er nicht ohne Schuld gewesen sei. Die ganze Angelegenheit schloss damit ab, dass die Heiratspläne verwirklicht wurden.

Es schien so, als hätten alle Konflikte ein Ende. Doch unterdessen kam es zu einem Streit um das Amt des Erzbischofs von Gnesen. Der Herzog wollte, dass sein Bruder Jan Kropidło das Amt bekleiden sollte. Er verschaffte sich sogar eine Ernennung beim Papst Urban

W tamtym okresie doszło też do zmiany orientacji politycznej księcia. Jego doświadczenie dyplomatyczne okazało się niezwykle pomocne. Mimo wcześniejszego zaangażowania po stronie Habsburgów, kiedy okazało się, że dotrzymanie wcześniejszego układu małżeńskiego Jadwigi i Wilhelma Habsburga jest nierealne, książę poparł Jagiełłę. Spotkało się to z przychylnym przyjęciem rycerstwa małopolskiego, któremu zależało na pozyskaniu człowieka mającego wielkie wpływy na dworze węgierskim i będącego jednocześnie doświadczonym dyplomata, posiadającym liczne dobra ziemskie na terenie Królestwa.

Pozycja, jaką ówczesnie posiadał książę, spowodowała, że Władysław Opolczyk został w 1386 r. ojcem chrzestnym Jagiełły. Wkrótce po koronacji Jagiełło i Opolczyk porozumieli się w sprawie zawarcia małżeństwa między córką księcia Jadwigą a bratem króla Wiguntem Aleksandrem.

Wkrótce jednak zaczęły się pojawiać konflikty między królem i księciem; najpierw o Ruś Czerwoną. Do ugody doszło 10 lipca 1387 r. w Niepołomicach. Zatwierdzono wówczas wcześniejsze plany małżeńskie. Pogodzony z królem wziął udział w negocjacjach z Krzyżakami.

Jednakże król popełnił błąd. Oddał mianowicie Bydgoszcz i okolice, które były w posiadaniu Opolczyka, książętom pomorskim. Dotknięty tym książę postanowił dokonać zamachu na króla. Sprawa jednak się wydała. Książę został pojmany i dostarczony przed oblicze króla. Jeszcze raz wykorzystał swój talent dyplomatyczny. Uznał swoją winę, ale jednocześnie jednak przekonał króla, że i on nie jest bez winy. Cała sprawa zakończyła się realizacją wcześniejszych planów małżeńskich.

Wydawałoby się, że nadszedł kres wszelkich sporów. Tymczasem doszło do sporu o godność arcybiskupa gnieźnieńskiego. Książę Władysław chciał, aby godność tę otrzymał jego brat Jan Kropidło. Wystarał się nawet o nominację u papieża Urbana VI, ale nie spодobało się to królowi. Skorzystali na tym Krzyżacy, zwłaszcza, że w 1392 r. zmarł brat króla a jednocześnie zięć księcia Władysława.

Książę potrzebował pieniędzy. Zastawił więc Krzyżakom zamek Złоторia. Wywołało to reakcję króla, który postanowił zbrojnie zająć pozostałe terytoria koronne należące Opolczyka. W odwecie książę w przebraniu kupca udał się do Malborka. Tam, przed obliczem wielkiego mistrza Konrada Wallenroda złożył propozycję rozbioru

VI., doch dies gefiel dem König nicht. Davon profitierten die Ordensritter vor allem deshalb, weil 1392 der Bruder des Königs, also auch der Schwiegersohn von Ladislaus von Oppeln, verstarb.

Der Herzog brauchte Geld, deshalb ließ er den Ordensrittern die Burg in Goldberg als Pfand zurück. Dies rief eine heftige Reaktion des Königs hervor, der beschloss, die herzoglichen Krongebiete mit Waffen zu erobern. Der Herzog begab sich wiederum in Verkleidung eines Händlers nach Marienburg. Dort schlug er dem Hochmeister der Deutschordensritter die Teilung Polens vor, wobei der Deutsche Orden und das Königreich Ungarn daran beteiligt sein sollten. Der Hochmeister lehnte jedoch diesen Vorschlag ab.

Schon bald kam es zu Kämpfen zwischen den Truppen des Königs und des Herzogs. Die Kämpfe fanden mit Unterbrechungen von 1393 bis 1396 statt. Der Herzog verlor fast alle Kronlehen außer der Burg in Bunzlau. Zur Hilfe kamen ihm andere schlesische Herzöge, die schlichten wollten. Herzog Ladislaus willigte in die harten Bedingungen ein. Er wurde zugunsten seiner Neffen enterbt. Die Frage nach der Schlichtung der Auseinandersetzung zwischen Herzog Ladislaus und König Jagiełło kam noch einmal während des Treffens mit Sigmund von Luxemburg am 13. Juli 1397 in Krakau zur Sprache.

Trotz mehrmaliger Versuche gelang es dem Herzog nicht, das Land Dobrin dem Deutschen Ritterorden zu verkaufen. Niemand half ihm und so lebte er im großen Elend. Sogar seine Neffen wollten ihm nicht helfen. Erst das Schiedsgericht brachte sie dazu, dem Herzog Hilfe zu leisten.

Herzog Ladislaus starb am 8. Mai 1401 in Oppeln und wurde im Franziskanerkloster beigesetzt.

Übersetzung: Grzegorz Jureczko

Literatur:

Boras Z.; *Książęta piastowscy Śląska*, Katowice 1974, s. 239-267.

Breyter E.; *Władysław książę opolski, pan na Wieluniu, Dobrzyniu i Kujawach, palatyn węgierski i wielkorządca Polski i Rusi*, Lwów 1889.

Grünhagen C.; *Geschichte Schlesiens*, Bd. I-II, Gotha 1884-1886.

Idzikowski F.; *Geschichte der Stadt Oppeln*, Oppeln 1863.

Luchs H.; *Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters*, Breslau 1872.

Polski pomiędzy Zakon a Królestwo Węgierskie. Wielki mistrz odrzucił jednak ten plan.

Wkrótce doszło do kolejnych walk zbrojnych między oddziałami króla i księcia. Walki trwały z przerwami od 1393 do 1396 r. Książę stracił niemalże wszystkie koronne lenna oprócz dobrze ufortyfikowanego zamku w Bolesławcu. W sukurs księciu Władysławowi przyszli pozostali książęta śląscy, którzy podjęli się mediacji. Książę Władysław przystał na twarde warunki. Został wydziedziczony na rzecz swoich bratanków. Jeszcze raz sprawa załagodzenia sporu między księciem Władysławem a królem Jagiełłą stanęła na spotkaniu z królem Zygmuntem Luksemburczykiem w Krakowie 13 lipca 1397 r.

Mimo wielokrotnych prób sprzedaży Ziemi Dobrzyńskiej Zakonowi nigdy nie udało się zrealizować tego zamiaru. Nie otrzymawszy znikąd pomocy, książę Władysław żył w nędzy. Nawet bratankowie odmawiali mu wsparcia. Dopiero sąd polubowny zmusił ich do udzielenia pomocy Władysławowi.

Książę Władysław zmarł 8 maja 1401 r. w Opolu, pochowany został w klasztorze o.o. Franciszkanów.

Literatura:

Boras Z.; *Książęta piastowscy Śląska*, Katowice 1974, s. 239-267.

Breyter E.; *Władysław książę opolski, pan na Wieluniu, Dobrzyniu i Kujawach, palatyn węgierski i wielkorządca Polski i Rusi*, Lwów 1889.

Grünhagen C.; *Geschichte Schlesiens*, Bd. I-II, Gotha 1884-1886.

Idzikowski F.; *Geschichte der Stadt Oppeln*, Oppeln 1863.

Luchs H.; *Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters*, Breslau 1872.

Jan St. Trzos

Oskar Moll

der berühmte Maler aus Brieg

Im Jahre 1990 wurde vom Verlag Seidler eine umfangreiche, 550 Seiten zählende Monographie der Berliner Maler des 19. Jahrhunderts herausgegeben, verfasst von Irmgard Wirth unter dem Titel: *Berliner Malerei im 19. Jahrhundert*. Unter den hervorragenden Künstlern, die in Berlin tätig waren oder von dort stammten, befindet sich der Gründer des deutschen Fowism Oskar Moll.

Moll war aber kein Berliner, weder von Geburt noch nach seinen Verbindungen oder der künstlerischen Tätigkeit. Er war Schlesier *par excellence*. Er ist am 21. Juli 1875 in Brieg geboren. Um Malerei zu studieren, fuhr er nach Berlin, wo er sich bei Lovis Corinth ausbilden ließ - öfters weilte er auch in Paris. Den Künstler interessierten

am meisten die neuesten Strömungen in der Malkunst. Am stärksten faszinierten Moll die Werke von Henri Matisse, einem Künstler, der an der Spitze einer jungen Malergruppe stand, die man später als Fowisten bezeichnete.

Diese Bezeichnung der Gruppe haben die Künstler einem Skandal zu verdanken, der sich um die Ausstellung ihrer Bilder im Pariser Salon im Jahre 1905 ereignete. Die Bezeichnung „Fowisten“ (französisch „les fauves“ bedeutet wilde Bestien) für die revoltierenden Maler „Die Wilden“ war die übliche Bezeichnung für eine Künstlergruppe, deren Malkunst vor allem ver-



Oskar Moll

Gezeichnet von/Rysował: B. Trzos

Oskar Moll

słynny malarz z Brzegu

W roku 1990 oficyna wydawnicza Seidler Verlag wydała obszerną liczącą 550 stron monografię malarzy berlińskich XIX wieku Irmgarda Wirtha pt.: „Berliner Malerei im 19. Jahrhundert”. Wśród znakomitych artystów tworzących w Berlinie lub tam urodzonych znajduje się twórca niemieckiego fowizmu Oskar Moll. Moll nie był jednak berlińczykiem ani z pochodzenia, ani też z racji swoich związków i działalności artystycznej. Był Opolaninem, Ślązakiem par excellence. Powiązania z Berlinem były krótkotrwałe i ograniczyły się jedynie do założenia w tym mieście w roku 1918 Novembergruppe, reprezentującej nowoczesny kierunek artystyczny-fowizm. Oskar Moll był jego największym niemieckim reprezentantem. „Dzicy” – taką obiegową nazwę stosowano w charakteryzowaniu techniki malarzkiej fowistów – skupiali się przede wszystkim na kompozycji kolorystycznej. Używali czystych jaskrawych barw, rezygnując z perspektywicznej głębi i naturalizmu. Unikali w swoim malarstwie fabuły i tekstów anegdotycznych. Kładli główny nacisk na emocjonalne oddziaływanie płótna, na którym główną rolę pełniła barwna ekspresyjna plama.

Fowizm odegrał znakomitą rolę w awangardowej sztuce europejskiej, zwłaszcza w rosyjskiej. To pod wpływem tego właśnie kierunku zaczęli tworzyć tacy znakomici światowej klasy malarze rosyjscy jak Kandinsky, Jawlensky czy Malewicz. Spadkobiercą tej artystycznej szkoły był również największy XIX – wieczny polski malarz, uczeń i przyjaciel Kazimierza Malewicza, teoretyk sztuki Władysław Strzemiński. Polska krytyka malarska i autorzy licznych podręczników i albumów malarskich do tej pory nie potrafili ocenić twórczości Strzemińskiego, za sprawą którego malarstwo polskie odchodzi od kiczowatych obrazów naturalistyczno-realistycznych w stronę najbardziej nowoczesnych europejskich i światowych trendów i tendencji.

Pobyt Oskara Molla w Berlinie ogranicza się jedynie do założenia szkoły matisowskiej, gdyż jeszcze w tym samym 1918 roku malarz

schiedene Farbkompositionen hervorbrachte. Sie benutzten reine grelle Farben und verzichteten auf die perspektivische Tiefe und auf naturalistische Darstellung. In ihrer Malerei mieden sie erzählende Aussagen sowie anekdotische Deutungen. Großen Wert legten sie auf das emotionale Empfinden im Ausdruck des Werkes, in dem die kraftvollen expressionistischen Farbkompositionen die Hauptrolle spielten.

Der Kontakt zu Künstlern dieser Gruppierung und die persönliche Freundschaft mit Matisse beeinflusste den individuellen Stil von Moll. Im Jahre 1918, nach seiner Rückkehr von Paris nach Berlin, gründete der Maler die sich auf den Pariser Erfahrungen stützende Akademie Matisse. Damit wurde er der wichtigste Vertreter des Fowism in Deutschland. Die Verbindung mit Berlin war kurzfristig und beschränkte sich nur auf die Gründung der Akademie. Der Fowism inspirierte die deutschen Expressionisten - Mitglieder solcher Gruppierungen wie „Die Brücke“ und „Der Blaue Reiter“, bei denen aber ein anderer den ersten Platz einnahm - der berühmte schlesische Maler Otto Mueller.

Der Fowism spielte eine große Rolle in der avantgardistischen europäischen Kunst, besonders in der russischen. Unter dem Einfluss des Fowism arbeiteten solche zur Weltklasse gehörenden russischen Maler wie Kadinsky, Jawlensky oder Malewicz. Erbe dieser Künstlerschule war auch der größte polnische Maler des 19. Jahrhunderts, Schüler und Freund von Kazimierz Malewicz, der Kunsttheoretiker Władysław Strzemiński. Die polnischen Kunstkritiker und die Verfasser vieler Handbücher und Kunstalben waren bis jetzt außerstande das Werk Strzeminskis entsprechend zu würdigen. Dank ihm hat sich die polnische Malerei von den kitschigen naturalistisch-realistischen Bildern entfernt und sich den modernen europäischen und weltlichen Tendenzen und Richtungen angenähert.

Noch im Jahre 1918 kehrte Moll nach Schlesien zurück. Der Künstler wohnte und arbeitete in Breslau und Brieg. Er malte viele Bilder von außergewöhnlicher Schönheit, die die reizvolle Landschaft seiner Heimat wiedergaben. Molls Bilder „Der Oderstrand“ und „Brieger Gegend“ (vor 1927) zeichnen sich durch ungewöhnliche expressionistische Stärke und künstlerische Reife aus.

Noch im gleichen Jahre übernahm Oskar Moll den Lehrstuhl des Professors der Akademie für Bildende Künste und Kunstwerkindustrie in Breslau, und im Jahre 1925 wurde er Leiter dieser Bildungs-



Oskar Moll, Dolina Odry. Olej, płótno.
Odertal. Leinwand, Öl.

wraca na Śląsk. Artysta nie tylko tworzy i mieszka we Wrocławiu i w Brzegu, ale maluje również cały szereg niezwykle urody obrazów – krajaftów poświęconych pięknu rodzinnych stron. Na reprodukowanych tu obrazach malarza „Dolina Odry” i „okolicy Brzegu” (sprzed 1927 roku) uwidacznia się niezwykle siła i ekspresja całkowicie uformowanego artystycznie i emocjonalnie opolskiego artysty.

Twórczość tego niezwykle artysty wpisano w rejestr najcenniejszych osiągnięć malarstwa europejskiego, a obrazy wystawiane na aukcjach osiągają często na Zachodzie astronomiczne ceny. Jego płótna znajdują się w zbiorach i galeriach, jak również w prywatnych zbiorach na całym świecie. Prawdopodobne jest jednak to, że w mieście, w którym malarz przyszedł na świat i w którym stworzył wiele swoich prac, nie ma ani jednego obrazu, a współcześni mieszkańcy Brzegu nie są świadomi, że w ich mieście urodził się, mieszkał i tworzył wybitny artysta, przedstawiciel nowoczesnego kierunku malarskiego w Europie, Oskar Moll.

Urodził się tu 21 lipca 1875 roku. Na studia malarskie wyjechał do Berlina, gdzie kształcił się u Lovisa Corinthy. Zainteresowanie arty-



Oskar Moll, Stilleben mit Kamelie, 1918
 Martwa natura z kamelią, rok 1918

stätte. Das Amt des Rektors übte er bis 1932 aus. Molls pädagogische Tätigkeit unterbrachen die wirtschaftlichen Schwierigkeiten der dreißiger Jahre. Die Akademie wurde geschlossen, trotzdem sie damals zu den modernsten Kunstschulen zählte. Sie hatte 140 Studenten, von denen 100 Studenten aus Schlesien stammten. Im Jahre 1932 wurde Oskar Moll entlassen und er begab sich nach Berlin. Kam aber später nach Schlesien zurück, wohnte und malte in Brieg. Im Jahre 1945 ging er wieder nach Berlin, wo er bis zu seinem Tode

sty budzą przede wszystkim najnowsze tendencje w malarstwie. Największą jednak fascynację Molla stanowiła twórczość Henri Matisse'a, artyści stojącego na czele grupy młodych twórców nazwanych później fowistami.

Nazwę swej grupy artyści zawdzięczają atmosferze skandalu, jaka wytworzyła się wokół wystawy ich obrazów na Paryskim Salonie w 1905 roku. Termin „fowizm” miał wówczas pejoratywne znaczenie i określał twórczość zbuntowanych malarzy, cechującą się czystą, jaskrawą barwą, rezygnacją z perspektywy i naturalizmu (franc. les fauves oznacza: dzikie bestie).

Kontakt z artystami tej grupy i osobista przyjaźń z Matisse'em wpłynęły na ukształtowanie się indywidualnego stylu Molla. W 1918 roku malarz powraca do Berlina i zakłada opartą na doświadczeniach paryskich Akademii Matisse, stając się czołowym przedstawicielem fowizmu w Niemczech. Fowizm stał się inspiracją dla niemieckich ekspresjonistów, członków takich ugrupowań, jak „Die Brücke” (Most) i „Der Blaue Reiter” (Błękitny Jeździec), wśród których prym wiódł inny wybitny śląski malarz, Otto Mueller.

W tym samym roku Oskar Moll obejmuje stanowisko profesora w Akademii Sztuk i Przemysłu Artystycznego we Wrocławiu, a w roku 1925 zostaje dyrektorem tej uczelni. Stanowisko rektora pełni do 1932 roku. Działalność pedagogiczną Molla przerwały trudności ekonomiczne powstałe w latach trzydziestych. Akademia Wrocławska była wówczas jedną z najnowocześniejszych szkół artystycznych, studiowało w niej 140 słuchaczy, w tym 100 osób ze Śląska. W roku 1934 Oskar Moll zostaje zdymisjonowany i wyjeżdża do Berlina. Powraca jednak na Śląsk i przez dwa lata mieszka i tworzy w Brzegu, skąd w roku 1945 ponownie wyjeżdża do Berlina i tam 19 sierpnia 1947 roku umiera. Grób jego znajduje się na cmentarzu miejskim w Berlinie-Zehlendorf.

Twórczość artystyczna Molla pozbawiona jest symbolicznych treści i narracyjności. Malarz w swoich pracach koncentruje się na rozwiązaniach kolorystycznych. Cechą jego obrazów staje się syntetyczna forma i ograniczony do kilku barwnych akordów kolor. Główny nacisk artysta kładzie na emocjonalne oddziaływanie obrazu.

Zdaniem wielu wybitnych znawców sztuki twórczość artystyczna Molla i działalność pedagogiczna przyczyniły się do podniesienia rangi Akademii Wrocławskiej, a jej autorowi przyniosły międzynarodową sławę.

blieb. Er verstirbt am 19. August 1947 und wurde auf dem Städtischen Friedhof in Berlin-Zehlendorf begraben.

Die Kunstwerke von Moll sind frei von symbolischen und erzählerischen Inhalten. Der Maler konzentriert sich in seinen Werken auf farbige Lösungen. Zu den Eigenschaften seiner Bilder gehört die synthetische Form untermalt mit farbigen Akzenten. Diese Form der künstlerischen Prägung löst beim Zuschauer eine emotionale Phantasie, eine persönliche Verbindung mit dem bewunderten Werk aus.

Die Werke des Künstlers befinden sich im Register der größten Errungenschaften europäischer Malerei und auf den Auktionen im Westen erreichen sie astronomisch hohe Preise. Seine Bilder befinden sich in verschiedenen Galerien, wie auch im Privatbesitz auf der ganzen Welt.

Nach Meinung vieler renommierter Kunstkenner, hat die künstlerische und pädagogische Tätigkeit von Moll den Rang der Akademie bedeutend gefördert, und brachte seinem Leiter internationale Anerkennung.

Aber in seiner Heimatstadt, wo er viele seiner Werke geschaffen hat, gibt es derzeit kein Bild von ihm. Die heutigen Einwohner von Brieg wissen nichts über den hervorragenden Künstler und Vertreter einer neuartigen Richtung in der europäischen Malerei Oskar Moll.

In Brieg erinnert bisher nichts an den Namen eines der berühmtesten schlesischen Maler. Es gibt keine Straße mit seinem Namen und keine Gedenktafel, ganz abgesehen von einer Sammlung seiner Werke, die wahrscheinlich in Schlesien nicht mehr vorhanden sind. Ein Saal im Brieger Schloß wäre hervorragend geeignet, um die Erinnerung an ihn, den berühmten Maler aus Brieg zu wecken. Die Stadt dürfte stolz sein auf diesen berühmten Sohn Schlesiens.

Im Jahre 1995 wurde in Braunschweig eine Ausstellung für die Absolventen und Pädagogen der Breslauer Akademie organisiert. Der Mitveranstalter der Ausstellung, der Innenminister des Landes Sachsen-Anhalt Dr. Manfred Püchler, brachte im Katalog schriftlich zum Ausdruck, dass Kunst und Künstler mehr noch als die Politiker die Verständigung zwischen den Völkern Europas fördern.

Brzeg nie zachował w swej pamięci nazwiska jednego z najwybitniejszych malarzy ziemi śląskiej. Nie ma ulicy jego imienia ani tablicy pamiątkowej, nie wspominając już o zbiorach jego obrazów, których zapewne nie ma już na Śląsku, a które tak znakomicie nadawałyby się do wyeksponowania w którejś z sal wspaniałego zamku brzeskiego. Artykułem tym chciałbym przywrócić pamięć tego znakomitego malarza z Brzegu, który mógłby stanowić powód do dumy mieszkańców tego dbającego o zabytki i pamiątki przeszłości miasta.

W 1995 roku zorganizowano w Brunszwiku wystawę absolwentów i pedagogów Akademii Wrocławskiej. Współorganizator wystawy, minister spraw wewnętrznych Saksonii-Anhaltu dr Manfred Püchel w publikacji poświęconej akademii twierdzi słusznie, że sztuka i artyści bardziej niż polityka przyczyniają się do wzajemnego porozumienia państw i narodów Europy.

Als man Oberschlesien „Propiulka“ nannte...

Ein Spitzname aus der Weimarer Republik

Es müssen schon recht alte Oberschlesier sein, die sich noch an den Spitznamen „Propiulka“ erinnern können, mit dem man in den zwanziger Jahren, also während der Weimarer Republik, Oberschlesien titulierte. Man wird diesen Ausdruck kaum gedruckt finden, vielmehr wurde er - wie wohl die meisten Spitznamen - von Mund zu Mund weitergereicht. Wer der „Wortschöpfer“ war, also wer diesen Begriff schuf und prägte, wird wohl niemand mehr wissen. Auf einmal war er da. Was er allerdings aussagen will, weiß heute auch kaum noch einer. Weil er aber bezeichnend ist für die 1919 gegründete jüngste preußische Provinz, deswegen sollten wir uns an ihn erinnern, ehe er aus dem Wortschatz der alten Oberschlesier für immer verschwindet.

Dieser merkwürdig klingende Terminus „Propiulka“ ist eine nicht willkürliche, sondern wohl durchdachte Wortkonstruktion. Es handelt sich um die Anfangsbuchstaben von Familiennamen bedeutender oberschlesischer Politiker der Weimarer Republik, und zwar von **Proske**, **Piontek**, **Ulitzka** und **Kaschny**. Sie hatten manches gemein: einen echt „oberschlesischen“ Namen, sie stammten aus Oberschlesien, waren katholisch, hatten sich aus kleinen Verhältnissen hochgearbeitet und gehörten der im Lande vorherrschenden Zentrumsparterie an. Das bedeutete in der Tat einen Elitenwechsel, denn im Kaiserreich waren die Führungskräfte der Verwaltung fast alle adlig, protestantisch, nicht im Lande geboren, also „landfremd“ und standen den konservativen Parteien nahe.

In der Anordnung der Abkürzungen wird die Hierarchie eingehalten: Der erste Politiker, **Alfons Proske**, bekleidete das Amt des Oberpräsidenten (1923-1929) und war somit der Nachfolger von Joseph Bitta (1919-1922) und der Vorgänger von Hans Lukaschek (1929-1933). Der studierte Jurist wurde als Sohn eines Volksschullehrers im Kreis Leobschütz geboren und arbeitete lange Jahre als besoldeter Stadtrat in Ratibor, bevor er 1920 vom Kommunaldienst in die

Gdy Górny Śląsk zwał się Propiulką... Żartobliwa nazwa z okresu Republiki Weimarskiej

Ci Górnoślązacy, którzy mogą sobie przypomnieć żartobliwą nazwę „Propiulka”, jakie nadano Górnemu Śląskowi w latach dwudziestych minionego wieku, a więc w okresie Republiki Weimarskiej, są już w bardzo podeszłym wieku. Trudno napotkać to wyrażenie w pismach; jak to zwykle bywa z tego typu nazwami, raczej krążyło od ust do ust. Kto był owym „słowotwórcą”, kto stworzył to pojęcie i nadał mu sens, tego chyba nie wie nikt. Jest ono jednakże charakterystyczne dla utworzonej w 1919 roku najmłodszej pruskiej prowincji, dlatego też powinniśmy sobie je przypomnieć, zanim na zawsze zniknie ze słownika starych Górnoślązaków.

Owa dziwnie brzmiąca nazwa „Propiulka” nie jest dowolnie stworzoną konstrukcją słowną, ale raczej dobrze przemyślaną. Chodzi w niej o początkowe litery nazwisk najważniejszych górnośląskich polityków Republiki Weimarskiej, a mianowicie: **Proske, Piontek, Ulitzka i Kaschny**. Łączyło ich niejedno: mieli prawdziwie górnośląskie nazwiska, pochodzili z Górnego Śląska, byli katolikami, wywodzili się ze skromnych warstw społecznych, sami ciężką pracą osiągnęli wyższy poziom i należeli do rządzącej w ich regionie partii Centrum. To zaś oznaczało zmianę elit, gdyż za czasów cesarstwa niemal wszystkie stanowiska kierownicze w administracji zajęte były przez ludzi wywodzących się z kręgu szlachty, protestantów, ludzi nie pochodzących z tego regionu, a zatem „obcych”, grupujących się wokół partii konserwatywnych.

W kolejności sylab tworzących ową nazwę została zachowana hierarchia: pierwszy polityk, **Alfons Proske**, był nadprezydentem (w latach 1923-1929), a tym samym był następcą Josepha Bitty, który piastował to stanowisko w latach 1919-1922, i poprzednikiem Hansa Lukaschka, nadprezydenta z lat 1929-1933. Urodził się w powiecie głubczyckim jako syn nauczyciela szkoły podstawowej, był absolwentem prawa i wiele lat pracował jako radca miejski w Raciborzu, zanim w 1920 roku ze służby komunalnej przeszedł do administra-

preußische Verwaltung überwechselte. Bis Oktober 1922 vertrat er als Oberpräsidialrat den (kommissarischen) Oberpräsidenten Bitta, der, als Syndikus und Generaldirektor in der Industrie tätig, zunächst dem Preußischen Abgeordnetenhaus und später der Weimarer Nationalversammlung und dem Reichstag angehört hatte. Dann amtierte er als Regierungspräsident im westpreußischen Marienwerder. Doch schon nach wenigen Monaten wurde er nach Oppeln zurückberufen, wo er bis April 1929 als zweiter Oberpräsident die Provinz Oberschlesien leitete. Als Schwerpunkte seiner Amtszeit seien genannt: die Neuorganisation der Polizei, die Unterbringung von etwa 90000 der insgesamt 112000 aus dem abgetrennten Ostoberschlesien abgewanderten Landsleute, die Sicherung des Minderheitenschutzes für die polnisch sprechende Bevölkerung entsprechend dem Genfer Abkommen vom 20. Oktober 1921 und die Neuordnung des Verkehrswesens an der neuen deutsch-polnischen Grenze, die über 31 Eisenbahnstrecken und 45 Landstraßen zerschnitt hatte.

War Alfons Proske als Oberpräsident der oberste Chef der dem preußischen Innenministerium unterstehenden staatlichen Verwaltung, so leitete **Hans Piontek**, auf den sich die zweite Silbe des Spitznamens „Propiulka“ bezog, als Landeshauptmann die Provinzialselbstverwaltung. Dessen Kompetenzen waren zwar weit geringer als die des Oberpräsidenten, doch verblieben ihm gemäß der Verfassung so manche Aufgaben nicht nur auf dem sozialen und kulturellen Sektor, sondern auch im Verkehrswesen und Hochwasserschutz. Der als Sohn eines Bauern im Kreis Cosel geborene **Hans Piontek** hatte Jura studiert und sich nach dem Ersten Weltkrieg in Ratibor niedergelassen. Seine politische Laufbahn, die er als Stadtrat begonnen hatte, führte ihn 1922 in das Amt des Oberbürgermeisters von Ratibor. Als er schon zwei Jahre später - im Mai 1924 - zum ersten Landeshauptmann der Provinz Oberschlesien gewählt wurde, brauchte er seinen bisherigen Wirkungsort nicht zu verlassen. Er zog vom Rathaus lediglich in die Taubstummenanstalt um, die notdürftig in das „Landeshaus“ umfunktioniert wurde. Gewiss bestand auch in Oppeln ein großer Mangel an geeigneten Gebäuden, doch konnten die Staatsbehörden unter Oberpräsident Proske dort immerhin auf dem seit 1816 bestehenden Regierungspräsidium aufbauen. Im Gegensatz zu den alten Behördenzentren Breslau, Stettin und Königsberg musste in Ratibor, das wegen des Zustroms von

cji pruskiej. Do października 1922 roku jako radca nadprezydialny był zastępcą (komisarycznego) nadprezydenta Bitty, który, jako syndyk i dyrektor generalny w przemyśle, należał do Sejmu Pruskiego a potem do Weimarskiego Zgromadzenia Narodowego i do Reichstagu. Kolejno urzędował jako prezydent rejencji w zachodniopruskim Marienweder, lecz już po kilku miesiącach przeniesiono go do Opola, gdzie do kwietnia 1929 roku był drugim nadprezydentem prowincji Górny Śląsk. Najważniejszymi sprawami w czasie jego urzędowania było: zreorganizowanie policji, znalezienie miejsca dla 90 tysięcy (z 112 tysięcy)



Carl Ulitzka

Źródło/Quelle: „Schlesien“, I/1978, s. 33.

ziomków, którzy wywędrowali ze wschodniego Górnego Śląska przyznanego Polsce, zabezpieczenie ochrony mniejszościowej dla polskojęzycznej ludności stosownie do układu genewskiego z 20 października 1921 roku i zreorganizowanie komunikacji przy nowej polsko-niemieckiej granicy, która przecięła 31 szlaków kolejowych i 45 dróg krajowych.

O ile Alfons Proske jako nadprezydent był najwyższym kierownikiem administracji państwowej podległej pruskiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, o tyle **Hans Piontek**, do którego odnosi się druga sylaba nazwy „Propiulka”, jako starosta krajowy kierował administracją prowincjalną. Jego kompetencje były wprawdzie o wiele mniejsze niż nadprezydenta, mimo to, stosownie do konstytucji, przypadały mu niektóre zadania nie tylko w dziale spraw społecznych i kulturalnych, lecz także w komunikacji i w zakresie ochrony przed powodzią. Hans Piontek, syn chłopca z powiatu kozielskie-

einigen Tausend Flüchtlingen aus Ost-Oberschlesien ohnehin unter großer Wohnungsnot litt, die Verwaltung regelrecht aus dem Boden gestampft werden.

Die von kaum lösbaren Schwierigkeiten belastete Aufbauarbeit zehrte derart an Hans Pionteks Kräften, dass er, erst 53 Jahre alt, im Mai 1930 starb. Sowohl dieser erste Landeshauptmann als auch Alfons Proske als erster (nichtkommissarischer) Oberpräsident gel-

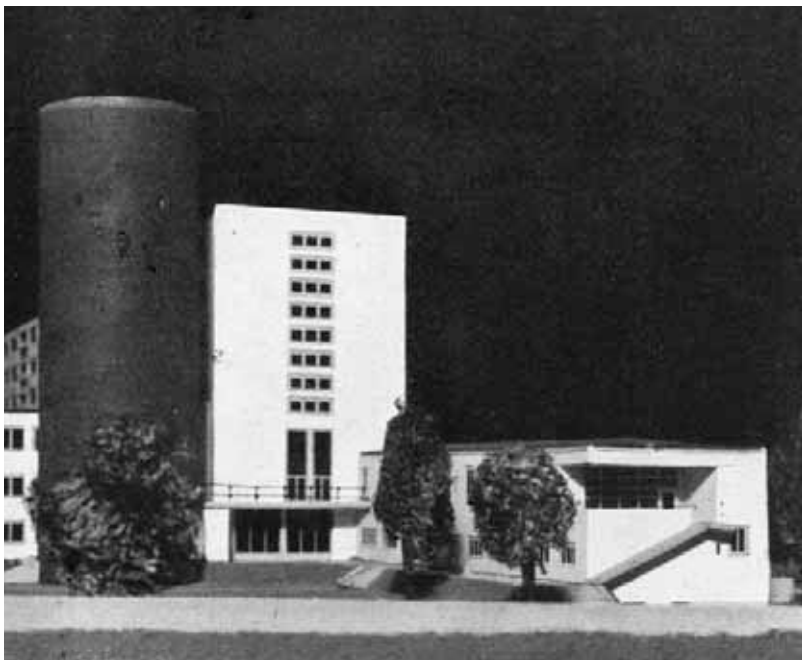


Der Regierungsneubau in Opeln. Modell.

Budynek rejencji w Opolu. Model.

Foto/Zdjęcie: Glauer.

Quelle/Źródło: Der Oberschlesier 13. Jg., 4. Heft, 1931, s. 202.



go, studiował prawo i po pierwszej wojnie światowej osiedlił się w Raciborzu. Polityczna kariera, którą rozpoczął jako radca miejski, zaprowadziła go w 1922 roku na urząd nadburmistrza Raciborza. Gdy dwa lata później – w maju 1922 roku – został wybrany starostą krajowym prowincji górnośląskiej, nie musiał opuszczać swojej dotychczasowej miejscowości. Z ratusza przeprowadził się do budynku zakładu ociemniałych, który z powodu palących potrzeb został przekształcony w „Dom Krajowy”. Prawdopodobnie także w Opolu brakowało odpowiednich budynków, jednakże władze państwowe pod rządami nadprezydenta Proske mogły tam budować na bazie istniejącego już od roku 1816 prezydium rejencji. W przeciwieństwie do dawnych centrów władz we Wrocławiu, Szczecinie i Królewcu - Racibórz, który bardzo cierpiał na brak mieszkań z powodu napływu wielu tysięcy uciekinierów ze wschodniego Górnego Śląska, musiał stworzyć administrację od podstaw.

Te trudności, niemal nierozwiązywalne, do tego stopnia nadwężyły siły Hansa Piontka, że w maju 1930 roku umarł, mając zaledwie 53 lata. Zarówno ten pierwszy starosta krajowy, jak również Alfons Proske jako pierwszy (nie komisaryczny) nadprezydent, słusznie uchodzą za dwóch „budowniczych prowincji górnośląskiej”.

Prałat **Carl Ulitzka**, polityk górnośląski urodzony w powiecie głubczyckim, którego pierwsze litery nazwiska tworzą trzecią część nazwy „Propiulka”, może bez wątpienia uchodzić za najbardziej znanego z owych czterech, tym bardziej, że jego wpływy jako przewodniczący górnośląskiej partii Centrum i posła do Reichstagu wykraczały znacznie poza granice prowincji; jego wpływy były tak wielkie, że nazywano go „niekoronowanym królem Górnego Śląska”. Bez niego nic się nie odbywało w tym kraju, to on miał głos decydujący we wszystkich ważniejszych decyzjach politycznych, które trzeba było podjąć. Równocześnie, jako osoba duchowna, ucieleśniał siłę politycznego katolicyzmu, który nigdzie w Niemczech nie miał większego wpływu niż w tej prowincji, w 90 % katolickiej.

Czwartego i ostatniego członu nazwy „Propiulka” dostarczyło nazwisko urodzonego w powiecie raciborskim **Adolfa Kaschnego**, który tak samo jak Alfons Proske i Hans Piontek studiował prawo. Z Piontkiem łączyły go dodatkowo dwie inne paralele: także i on był synem chłopca, on także - w 1924 roku - został nadburmistrzem w Raciborzu; urząd ten piastował niemal 9 lat. Równocześnie w Rzeszy

ten mit Recht als die beiden „Provinzbaumeister Oberschlesiens“.

Derjenige oberschlesische Politiker, der mit seinen Anfangsbuchstaben den dritten Teil des Spitznamens „Propiulka“ bildete, nämlich der im Kreis Leobschütz geborene Prälat **Carl Ulitzka**, kann ohne Zweifel als der bekannteste von allen viereen angesehen werden, zumal er als Vorsitzender der oberschlesischen Zentrumspartei und als Reichstagsabgeordneter weit über die Provinzgrenzen hinaus einen Einfluss ausübte, der so groß war, dass man ihn den „ungekrönten König Oberschlesiens“ nannte. Ohne ihn lief nichts in diesem Lande, er war der „Drahtzieher“ bei jeder größeren politischen Entscheidung, die zu treffen war. Gleichzeitig verkörperte er als Geistlicher die Macht des politischen Katholizismus, der in ganz Deutschland nirgends einflussreicher war als in dieser zu 90 % katholischen Provinz.

Den vierten und letzten Bestandteil des Spitznamens „Propiulka“ lieferte der im Hultschiner Ländchen, also im Kreis Ratibor, geborene **Adolf Kaschny**, der ebenso wie Alfons Proske und Hans Piontek Jura studiert hatte. Mit Piontek verbanden ihn noch zwei weitere Parallelen: Er war ebenfalls ein Bauernsohn, und seine politische Laufbahn führte ihn 1924 ebenfalls in das Amt des Oberbürgermeisters von Ratibor, das er fast neun Jahre lang ausübte. Zugleich leitete er als Reichsvorsitzender die „Vereinigten Verbände heimattreuer Oberschlesier“. Dieses Ehrenamt verlor er ebenso wie seinen Hauptberuf, als Anfang 1933 die Nationalsozialisten an die Macht kamen. Für den Fall, dass das Attentat auf Adolf Hitler am 20. Juli 1944 gelungen wäre, war er ebenso wie Hans Lukaschek für einen leitenden Verwaltungsposten vorgesehen. Vier stramme Katholiken, die sich alle - das muss wiederholt werden - aus einfachen Verhältnissen hochgearbeitet hatten, regierten in den zwanziger und Anfang der dreißiger Jahre Oberschlesien, in dem vor 1918 Magnaten und landfremde, meist adlige Verwaltungsbeamte den Ton angegeben hatten. Vielleicht wollte der Erfinder des Spitznamens „Propiulka“ seine Genugtuung über diesen geradezu revolutionären Elitenwechsel ausdrücken, als wollte er sagen: Seht, die Oberschlesier sind durchaus fähig, sich selbst zu verwalten! Und in der Tat: Wenn man bedenkt, wie stark der landfremde Einfluss der Warschauer Polen auf das Oppelner Schlesien, das „Opolszczyzna“, nach 1945 gewesen ist, kann der Historiker das Jahrzehnt unter der Herrschaft der „Propiulka“ trotz des „Schattens von Versailles“ als das erfreulichste



Nowy zakład dla głuchoniemych w Raciborzu,
później siedziba Zarządu Prowincji, rok 1911.
Neue Taubstummenanstalt in Ratibor, später Landeshaus,
Sitz der Provinzialverwaltung, 1911..

Źródło/Quelle: Ratibor Stadt und Land an der Oder, II Teil. Herausgeber
Bund Ratibor Stadt und Land, Selbstverlag 1994 (Leverkusen/Bonn).

jako przewodniczący kierował „Zjednoczonymi Związkami wier-
nych ojczyźnie Górnoszlązaków” (Vereinigte Verbands heimattreuer
Oberschlesier). Kiedy z początkiem 1933 roku narodowi socjaliści
zdobyli władzę, utracił ten honorowy urząd, podobnie jak prawo
wykonywania zawodu. Gdyby spisek na Hitlera 20 lipca 1944 roku
się udał, to - podobnie jak Hans Lukaschek - byłby kandydatem na
kierownicze stanowisko w administracji. Czterech zdecydowanych
katolików, którzy - co znowu trzeba podkreślić - pochodzili ze
skromnych środowisk społecznych - w latach dwudziestych aż do
początków lat trzydziestych zarządzili Górnym Śląskiem, na którym
przed rokiem 1918 ton nadawali magnaci i urzędnicy obcy temu
regionowi, najczęściej pochodzący ze szlachty. Być może, osoba, któ-
ra wynalazła żartobliwą nazwę „Propiulka” chciała wyrazić nim
swoje zadowolenie z tej niemal rewolucyjnej zmiany elit - jakby
chciała powiedzieć: patrzcie, Górnoszlązacy są zdolni sami się rzą-
dzić! I rzeczywiście: jeśli pomyślimy o tym, jak silny był po 1945 roku
wpływ obcych - Polaków z Warszawy na Śląsk Opolski, na tzw.

und erfolgreichste seiner Geschichte bezeichnen. Jene echt ober-schlesisch klingende Wortkonstruktion war mehr als ein Spitzname; in ihm spiegelte sich nicht nur Genugtuung, nein, auch Freude und Stolz und Heimatliebe.

„Propiulka“! War das nicht eher ein Kosenamen?

Schriftum:

Ratibor, Stadt und Land an der oberen Oder, 2. Teil, Bonn 1994. Hans-Ludwig Abmeier: Hans Piontek, Alfons Proske, in: Neue Deutsche Biographie 20 (2001), S. 462 u. 743-744.

Guido Hitz: Carl Ulitzka (1873-1953) oder Oberschlesien zwischen den Weltkriegen, Düsseldorf 2002.

Helmut Neubach: Die Provinz Oberschlesien, in: Verwaltungsgeschichte Ostdeutschlands 1815-1945, hg. v. Gerd Heinrich u. a., Stuttgart 1992, S. 908-916.

Opolszczyznę - to historyk może określić dziesięciolecie panowania „Propiulki” jako najradośniejsze i najpomyślniejsze w jego historii, mimo „cienia Wersalu”. Owa prawdziwie po górnośląsku brzmiąca konstrukcja słowna była czymś więcej niż żartobliwą nazwą; odbija się w niej nie tylko zadowolenie, ale także radość, duma i miłość do ojczyzny.

„Propiulka”! Czyż nie jest to raczej czułe zdrobnienie?

Przekład: Joanna Rostopowicz

Literatura:

Ratibor, Stadt und Land an der oberen Oder, 2.Teil, Bonn 1994. Hans-Ludwig Abmeier: Hans Piontek, Alfons Proske, in: Neue Deutsche Biographie 20 (2001), S. 462 u. 743-744.

Guido Hitz: Carl Ullrich (1873-1953) oder Oberschlesien zwischen den Weltkriegen, Düsseldorf 2002.

Helmut Neubach: Die Provinz Oberschlesien, in: Verwaltungsgeschichte Ostdeutschlands 1815-1945, hg. v. Gerd Heinrich u. a., Stuttgart 1992, S. 908-916.

Jerzy Kałwak

Wo ist die Heimat?

Wo ist der Stein
warm wie eine Hand?
Wo ist der See
smaragdgrün und tief?
Wo ist der Hügel
Steine Bürde tragend
Wo ist das alles,
in der Welt am besten?

Nicht da ist der Stein,
da kann man nicht weilen.
Gestern gab's noch Seen,
heute sind sie dürr.
Sandige Hügel
mit Unkraut bewachsen.
Noch nehm' ich es wahr,
doch wie durch den Nebel.

Es gibt ja den Hügel,
doch weiß ich nicht wo.
Drauf sind der Stein,
Baum, Zaun und das Haus.
Die sehe ich wahrer,
als sie wirklich sind.
Ich bin ja dabei,
als du davon träumst.

Gdzie jest ten kamień, to wzgórze?

Gdzie jest ten kamień
ciepły niby dłoń?
Gdzie jest jeziora
szmaragdowa toń?
Gdzie ten pagórek
z kamieniem na grzbiecie?
Gdzie jest to wszystko
najlepsze na świecie?

Nie ma kamienia,
więc usiąść gdzie nie ma.
Wyszły jeziora,
były jeszcze wczoraj.
Piaszczyste wzgórza
pozarastał burzan.
I ja to widzę,
przez mgłę, niedowidzę.

Jest gdzieś pagórek,
ale nie wiem gdzie.
A na nim kamień,
drzewo, płot i dom.
I ja je widzę bardziej,
niż naprawdę są.
Gdy ty je śniesz,
jestem obok nich.

Schreib doch den Stein,
den Hügel und Zaun.
Zeichn' gelbe Sonne
und den weißen Sand.
Fürchte dich nicht zu weinen
und schäm' dich nicht zu träumen
von diesem Stein
warm wie eine Hand.

Übersetzung: Johannes Krosny

Jerzy Kałwak, geboren am 11. 06. 1956 in Wieluń. Absolvent der polnischen Philologie der Oppelner Pädagogischen Hochschule, Journalist, Preisträger von zahlreichen landesweiten poetischen Wettbewerben, der seit Jahren seine Werke in der künstlerischen Presse publiziert. Jetzt wohnt er in Gnesen, wo er eigene Werbeagentur führt.

J. Kałwak befasst sich in seiner Dichtung vor allem mit philosophischen und ethischen Problemen der menschlichen Existenz.

Napisz ten kamień,
pagórek i płot.
Narysuj słońce żółte,
piasek biały.
Nie wstydź się śnić
i płakać się nie bój.
Za tym kamieniem,
ciepłym niby dłoń.

Jerzy Kałwak, ur. 11. 06. 1956 w Wieluniu.

Absolwent filologii polskiej w WSP w Opolu, dziennikarz, poeta, laureat wielu konkursów poetyckich rangi ogólnopolskiej, od lat publikujący swoje utwory w prasie krajowej. Obecnie mieszka w Gnieźnie, gdzie prowadzi własną agencję reklamową.

Twórczość J. Kałwaka obejmuje przede wszystkim filozoficzne i etyczne problemy ludzkiej egzystencji.

Der Schuss im Park (1)

Eines schönen Herbstmorgens kam mir der Gedanke, einen alten Onkel zu besuchen, den ich seit zwanzig Jahren nicht gesehen hatte. Es war die Zeit des Zweirads. Automobile machten die Straßen noch nicht unsicher. Ich wohnte damals etwa achthundert Meter über dem Meeresspiegel im Riesengebirge, mein Onkel dagegen an seinem Fuß, und zwar in Jauer, einer alten schlesischen Stadt. Ich bestieg mein Zweirad und ließ es bergab laufen.

Das tat es nun wohl zwei bis drei Stunden lang.

Was bei der leichten Bewegung an frischer Bergluft in meine Lungen drang, was an landschaftlicher Schönheit und Weite überall meine Augen entzückte, erneuerte mich und gab meinem wohl ein wenig belasteten Geist die Befreiung, die er gesucht hatte.

Ich fand meinen Onkel in seinem Herbarium. Der Forstmann, über die Siebzig hinaus, befand sich seit kaum ein Jahr im Ruhestand. Bis dahin war er Förster, Oberförster, zuletzt Verwalter eines mächtigen Güterkomplexes des Fürsten P. an der polnischen Grenze.

Seine Freude über mein Kommen war groß.

Es gingen von ihm, nicht nur im Familienkreise, allerlei Geschichten um, die ihn als Original kennzeichneten und übrigens seinen Humor und seinen Appetit zum Gegenstand hatten. Was nun den Humor betraf, so funkelte er noch jetzt aus seinen hervorgequollenen Augen, obgleich dabei die Züge um seinen Mund nicht mit-sprechen konnten, da sie von einem immer noch rötlichen, gewaltigen Vollbart verdeckt waren.

Nachdem, immer unter einem trompetenden Lachen, die Zere-monie des Wiedersehens erledigt war und ich seine seit dreißig Jahren gelähmte Frau, Tante Ida, begrüßt hatte, wurde - es war gegen elf Uhr am Vormittag - im Herbar eine Flasche Burgunder geöffnet; wir setzten uns nieder und stießen an.

Der Onkel, im Familienkreis Adolf genannt, war ein großer Botaniker, als Weiden- und Rosenforscher bekannt. „Siehst du, mein lieber Neffe“, sagte er, auf die Regaleweisend, die alle vier Wände des

Strzał w parku (1)

Pewnego pięknego jesiennego ranka przyszła mi do głowy myśl, żeby odwiedzić starego wuja, którego nie widziałem od dwudziestu lat. Było to w epoce rowerów. Automobile nie czyniły jeszcze dróg niebezpiecznymi. Mieszkalem wówczas w Karkonoszach na wysokości ośmiuset metrów nad poziomem morza, wuj natomiast w pewnym starym śląskim mieście o nazwie Jawor. Wsiadłszy na rower, pozwoliłem mu toczyć się w dół.

Wiódł on mnie w ten sposób jakieś dwie lub trzy godziny.

Świeże górskie powietrze wtłoczone w moje płuca podczas ruchu oraz zachwycające oczy piękno rozległego krajobrazu odnowiły mnie i dały poczucie wyzwolenia, którego szukałem od dawna.

Zastałem wuja w herbarium. Ten nad siedemdziesięcioletni człowiek przeszedł już w stan spoczynku przed prawie rokiem. Kiedyś był nadleśniczym, ostatnio zaś zarządcą rozległego obszaru dóbr ziemskich księcia P. ciągnących się aż do granicy polskiej.

Jego radość z powodu mego przybycia była ogromna.

Krażyły o nim, nie tylko w kręgu rodziny, najróżniejsze historie, z których wynikało, że jest oryginałem obdarzonym humorem i apetytem. Jego poczucie humoru zdradzały tylko błyski wyrazistych oczu, ponieważ rysy twarzy zakrywała ciągle jeszcze bujna, rudawa broda.

Po ceremoniach powitania, którym towarzyszył jego tubalny śmiech, oraz pozdrowieniu ciotki Idy sparaliżowanej od trzydziestu lat, otwarto w herbarium - a była dopiero jedenasta przed południem - butelkę burgunda; usiedliśmy, wznosząc toast.

Wuj miał na imię Adolf i był zapalonym botanikiem - wytrawnym znawcą ziół i róż.

- Spójrz, kochany siostrzeńcze - powiedział wuj, wskazując na regały stojące wzdłuż wszystkich czterech ścian niewielkiego pokoju wypełnione wiązkami zasuszonych roślin tworzącymi wcale pokazną kolekcję - widzisz, mój kochany, oto wszystko, co pozostaje po moim długim życiu. A było ono doprawdy burzliwe: polowa-

kleinen Zimmers bedeckten und in denen, zwischen Bündeln von grauen Löschblättern, seine Sammlung getrockneter Pflanzen verborgen lag, „siehst du, mein lieber Neffe, das ist alles, was mir von einem langen Leben geblieben ist. Ich war ja allerlei anderes gewöhnt: Auerhähne schießen, Hirsche, Dachse, Luchse, Füchse, wie man sagt; Holzschläge kontrollieren, in die Kreisstädte fahren und die Verkäufe bewerkstelligen, und so fort und so fort. Als junger Leibjäger, wie du ja weißt, bin ich mit dem Bruder meines Fürsten - er nannte sich van der Diemen herumgereist. Ich war sogar mit ihm in Afrika und habe dort Antilopen geschossen, einmal sogar einen Wasserbock. Auch sonst, lieber Neffe, war ich nicht faul. Ich habe mich, Gott sei Dank, tüchtig 'rangehalten. Nein, das muss wahr sein, mir haben's die hübschen Mädels nicht schwergemacht. Beinah war es zuviel, doch man hatte ja eben was zuzusetzen . . . nun, wie gesagt: geblieben ist das Herbarium.“

„Getrocknete Blumen:, sagte ich, „das ist ja wohl immer alles, was bleibt.“

„Nein, lieber Konrad, das meine ich nicht. Sieh mal: Jauer bietet mir nichts. Ich kenne hier niemand und will niemand kennenlernen. Ich gehe nicht aus, ich meine, in keine Gesellschaft und kein Lokal. Man könnte vielleicht den Eindruck gewinnen, dass ich hier verlassen und trostlos vereinsamt mein Ende erwarte. Nun, sieh mal hierher, betrachte dir diese Briefschaften! Ich stehe in Verbindung mit Botanikern aller Welt. Hier hast du ein Schreiben aus Paris, das ist aus Wien, andere kommen aus Rom, Prag, Budapest, da ist eine Sendung aus Athen, hier eine aus Christiania, und so fort und so fort. Überallher kommen getrocknete Pflanzen und erzählen mir von ihren Standorten: So sitze ich hier und klettere bald in den Felsen an einem norwegischen Fjord herum oder am Col di Tenda, wo ich aufs Mittelmeer niederblicke; eines Morgens streiche ich auf einer Donauinsel umher, am andern Tage bin ich vielleicht auf Java gelandet. Meine Freizügigkeit geht sogar bis Tokio; in Tibet selbst unterhalte ich Beziehungen.“

Als wir die erste Flasche Wein vertilgt hatten und mein Onkel die zweite entkorkte, wusste ich, dass er ein Krater war, der ununterbrochen aus den Tiefen seiner Vergangenheit, gleichsam achtlos, Schätze emporschleuderte. Das tat er, obgleich er am Sprechen merklich behindert war und wieder und wieder nach Atem ringen musste. Die Tage des Onkels waren bemessen, zufolge der heim-

nia na głuszcze, jelenie, borsuki, rysie i lisy; kontrola wyrębu drzew, jazdy do miasteczek powiatowych w celach handlowych i tak dalej. Jako młody strzelec podróżowałem, jak wiesz, u boku brata księcia, który nazywał się van der Diemen. Byłem z nim nawet w Afryce, gdzie polowaliśmy na antylopy, i gdzie udało mi się ustrzelić kozła wodnego. Ale i poza tym, kochany siostrzeńcze, nie próżnowałem. Dzięki Bogu, trzymałem się dzielnie w ryzach. Ale muszę przyznać, że piękne dziewczęta nie robiły mi żadnych trudności. Było tego może trochę zbyt wiele, ale przynajmniej jest co wspominać... no więc, jak powiedziałem: pozostało mi tylko to herbarium.

- Zasuszone kwiaty - wtrąciłem - to wszystko, co nam pozostaje.

- Nie, kochany Konradzie, nie to mam na myśli. Wiesz, Jawor nie ma wiele do zaoferowania. Nie znam tu nikogo i nikogo nie chcę poznawać. Nie bywam w tutejszym towarzystwie i tutejszych lokalach. Mogłoby się komuś wydawać, że samotny i ponury oczekuję tutaj swojego końca. A tymczasem spójrz, rzuć okiem na tę korespondencję! Jestem w kontakcie z botanikami całego świata. Tutaj masz list z Paryża, tam z Wiednia, inne są z Rzymu, Pragi, Budapesztu, jeszcze inne z Aten lub Oslo i tak dalej. Zewsząd przychodzą zasuszone rośliny i opowiadają mi o krajach swego pochodzenia. Siedząc tutaj, wyobrażam sobie wspinaczkę na skalne fiordy Norwegii lub na Col di Tenda, skąd patrzę na Morze Śródziemne; jednego ranka włóczę się po jakiejś wysepce na Dunaju, a drugiego jestem być może na Jawie. Swoboda mego poruszania sięga aż do Tokio, mam nawet kontakty z Tybetem.

Kiedy opróżniliśmy pierwszą butelkę wina, wuj odkorkował następną i wtedy wiedziałem już, że jest on jak krater, z którego czełusci wylewać się będą płynnymi kaskadami niewyczerpane skarby wspomnień przeszłości. Opowiadając, walczył z uporczywą zadyszką, widać mówienie sprawiało mu niejaką trudność. Dni jego były policzone, co potwierdzały tajemnicze szepty rodziny oraz diagnoza postawiona przez pewien autorytet medyczny. Dziwne, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa, sparaliżowana ciotka przeżyje tego tak pełnego sił człowieka!

Mimo to było niemożliwością pozostawanie w towarzystwie tego nieprawdopodobnie pogodnego człowieka innym, jak tylko wesołym. Nie można się było w nim w ogóle dopatrzeć lęku przed bliskim końcem. Wydawało się, że ignorował duszności. Traktował je jak jakieś nieposłuszne zwierzę, które przy pewnej wprawie pozwa-

lichen Nachrichten, die sich im Kreis der Verwandten herumsprachen, und einer schlimmen Prognose, die eine Autorität gestellt hatte. Wie seltsam, dass die gelähmte Frau aller Voraussicht nach ihren zeitlebens von gesunden Kräften strotzenden Mann wahrscheinlich überleben würde!

Trotzdem war es nicht möglich, diesem unverwüstlich fröhlichen Mann gegenüber anders als fröhlich zu sein. Etwas wie Furcht vor einem nahen Ende bemerkte man nicht. Er schien seiner Atemnot nicht zu achten. Er behandelte sie wie ein widerspenstiges Tier, das man mit einigem Aufwand zur Räson bringen muss. Nachdem er mir noch ein Faszikel geöffnet und die zahllosen Verbastardierungen einer Distel gezeigt und erklärt hatte, fragte er, ob es mir recht sei, ihn bei seinem ärztlich befohlenen kurzen Morgenspaziergang zu begleiten.

Die Wohnung des Onkels lag am Markt, der nur wenig Bewegung zeigte. Die alten Gebäude, Rathaus, Kirche und dergleichen, die ihn begrenzten, schiefen ringsherum. Sie schrakten nur scheinbar auf, wenn mit ohrenbetäubendem Lärm ein Wagen über das Pflaster rumpelte. Wir bogen in irgendeine Gasse, die irgendwohin führte und sich auf einen Friedhof öffnete. Die Straße setzte sich dann zwischen Grabhügeln fort, Grabtafeln aller Art aus Stein und Metall, Kreuzen aus gleichem Material oder auch aus Holz, nur mit Inschriften oder mit dem Kruzifixus daran. Die Hügel waren mit Efeu bedeckt, da und dort von Zypressen bewacht; ein frisches Grab lag unter einem Haufen von Kränzen.

Ich hatte meinen Onkel wieder auf seine Reise mit van der Diemen gebracht, über die im Verwandtenkreise manches im Schwange ging, und konnte zu meiner Freude bemerken, dass mein Interesse an diesem Thema dem seinen entgegenkam. Die Art, wie er sich darüber verbreitete, bewies, wie gern er sich dieser Epoche erinnerte.

Ich weiß nicht, was sich die Leute gedacht haben, die im Vorübergehen zuhörten, wie der alte Rotbart immer wieder stillestand und trompetete und dann wieder nach Atem rang und ich mich dabei vor Lachen bog; zwei Schritt von den Kränzen und Schleifen des frischen Grabhügels.

„Ach“, rief er, „was war das für eine Zeit! Wenn ich alles in allem nehme: unsere Besuche auf den Schlössern in Ungarn bleiben doch der Höhepunkt.“

la się utrzymywać w karbach. Po zaprezentowaniu mi wszystkich możliwych bastardów ostu pospolitego zapytał, czy nie zechciałbym towarzyszyć mu w zalecanej przez lekarzy porannej przechadzce.

Mieszkanie wujostwa znajdowało się przy ospałym rynku otoczonym starymi kamienicami. Wszystko, nie wyłączając ratusza i kościoła, zdawało się tutaj być pogrążone w letargu. Tylko wozy turkoczące od czasu do czasu po kocich łbach bruku wprawiały domy w drżączkę. Skręciliśmy w jakąś uliczkę, która, jak się okazało, prowadziła na cmentarz. Jej przedłużenie stanowiła aleja cmentarna biegnąca pomiędzy wzgórkami grobów, płyt nagrobkowych z kamienia i brązu, krzyży wszelkiego rodzaju, w tym także drewnianych. Gdzieś tam strzelały w górę cyprysy strzegące porośniętych bluszczem mogił; sterta wieńców pokrywała jakiś świeży kopczyk.

Kierując rozmowę na van der Diemena stwierdziłem z zadowoleniem, że temat ten przypadł i wujowi do gustu. Opowiadanie o tamtych czasach sprawiało mu najwyraźniejszą przyjemność.

Nie wiem, co myśleli mijający nas ludzie, kiedy słyszeli trąbienie rudobrodego, walczącego co chwila o powietrze i kiedy spoglądali na mnie skręcającego się ze śmiechu - o dwa kroki od krzyża i szarf świeżo usypanej mogiły.

- Ach! - zawołał - cóż to były za czasy! Ale najlepsze ze wszystkiego były nasze eskapady do węgierskich zamków. Do pioruna, Konradzie, nie byłem ja chłop ułomek! Taki przyboczny strzelec w roli adiutanta nie może być inny. Pierwszy lepszy drwal nie nadałby się do tego wszystkiego. Rozumieliśmy się z grafem świetnie, nie na darmo spędziliśmy razem owe trzy lata. No, cóż, czasami bywałem też trochę kamerdynierem. Ale doprawdy tylko trochę. Przede wszystkim byłem marszałkiem podróży van der Diemena. W Afryce moja pozycja umocniła się jeszcze bardziej. Dowodziłem tam mianowicie tubylcami. Pod względem intelektualnym dorównywałem niemal mojemu panu. Strzelcem zaś byłem lepszym niż on. Raz nawet uratowałem mu życie. Zbliżył się bowiem nieopatrznie do postrzelonego nosorożca, który niechybnie nadziałby go na róg, gdyby nie moja celna kula.

Zaniósł się śmiechem i zauważyłem, że ten niepohamowany wybuch wesołości przywołany został jakimś szczególnym wspomnieniem.

- Tak, Węgry, Węgry! - powiedział. - Przybyliśmy na posterunek w pobliżu Szegedina. Kareta księcia X czekała już na podejździe. Była to przewiewna, otwarta karoca zaprzężona w trzy konie. Woź-

Donnerwetter, Konrad, ich bin auch kein übler Kerl gewesen! So'n Leibjäger, alias Adjutant, muss irgend etwas sein. Mit einem Schneidergesellen lässt sich auf solchem Posten kein Staat machen. Wir standen sehr gut, der Graf und ich, schließlich waren wir drei Jahre zu zweien: Es ist nicht zu leugnen; dass man manchmal was Ähnliches wie Kammerdiener ist. Aber doch nur was Ähnliches. Ich war van der Diemens Reisemarschall. In Afrika wuchs sich der Posten beträchtlich aus. Ich befehligte schockweise Eingeborene. Ich stand ihm auch wissenschaftlich nicht nach. Als Jäger war ich ihm überlegen. Einmal hab ich sogar sein Leben gerettet. Er hatte ein Nashorn angeschossen. Es nahm ihn an, er war verloren, hätte ich das Luder nicht mit einigen gutsitzenden Kugeln zur Strecke gebracht."

Er kam ins Lachen, und ich merkte, dass dieser unaufhaltsame Ausbruch seiner Heiterkeit sich auf etwas bezog, was in seiner Erinnerung eben auftauchte.

„Ja, Ungarn, Ungarn!“ sagte er. „Wir trafen in der Nähe von Szedin auf der Poststation ein. Ein Wagen des Fürsten X. wartete auf dem Vorplatz. Es war eine windige, offene Karrete mit drei Pferden davor. Der Ungar in Nationaltracht, der das Gespann lenkte, lehnte den Rücken an unsere Knie. Die ganze Geschichte war nicht sehr einladend. Wir sahen uns recht bedenklich an, van der Diemen und ich, aber schon war es losgegangen. Ja, losgehen ist das richtige Wort. Eine Flinte geht los, und so unser Wagen. Der Ungar hieb auf die Pferde ein, und es ging in Karriere vom Flecke weg. Es war wie ein Kutschbock, auf dem wir saßen. Wir klammerten uns an die niedrigen Eisenstäbe an. Wir dachten, die Pferde sind durchgegangen. Was sollten wir anderes denken? Nichts. Und wir dachten auch nichts, als dass wir nun bald überhaupt nichts mehr denken würden. So befahlen wir unsere Seelen Gott. Denn in der Tat waren die Gäule durchgegangen. Es waren Teufel und sahen wie Himmelsziegen aus. Natürlich verließen sie den Weg und rasten ziellos in die Pußta hinein. Pferde, die durchgehen, haben kein Ziel. Bodensenkungen, Gräben bildeten ihnen kein Hindernis. Seltsamerweise: der Wagen hielt aus, er zerbrach nicht in tausend Stücke. Wir wurden in die Luft geworfen, kamen aber, wie durch ein Wunder, mit dem Hintern wieder auf unseren luftigen Kutschbock zurück.“

Der Onkel schwieg und rang lachend in heftiger Atemnot.

„Donnerwetter, das war eine Fahrt!“ fuhr der Onkel fort. „Allmählich begriffen wir, dass wir uns geirrt hatten: so drauflos zu pre-

nica ubrany w węgierski strój narodowy siedział na koźle, opierając się o nasze kolana. Wyglądało to wszystko niezbyt zachęcająco. Van der Diemen i ja spoglądaliśmy na siebie nieco zdziwieni, kiedy pojazd wystrzelił. O tak, wystrzelił to odpowiednie słowo. Węgier pochylił się nad końmi, które natychmiast przeszły do galopu. Siedząc na czymś w rodzaju ławki, trzymaliśmy się umocowania żelaznych sztab. Byliśmy pewni, że konie poniosły. Czyż można było myśleć inaczej? W ogóle przestaliśmy myśleć i baliśmy się, że za chwilę będzie już po nas. Poczuliśmy zatem Bogu polecać nasze dusze. A konie niosły. Diabeł chyba w nie wstąpił, choć wyglądały jak świętoszki. Jeszcze chwila, a wyrwą na oślep w bezkresną pusztę. Końmi znajdującymi się w takim stanie nie można kierować. Nierówności terenu, rozpadliny nie stanowią dla nich przeszkody. Najdziwniejsze było jednak to, że pojazd nie rozsypał się na tysiące kawałków. Podrywani w powietrze, jakimś cudem lądowaliśmy za każdym razem na wyściełanym siedzeniu.

Wuj zamilkł i śmiejąc się łapał z trudnością powietrze.

- Do diabła, cóż to była za jazda! - kontynuował. - Jednakże powoli zaczynało nam świtać, żeśmy się chyba pomylili: szaleńcze popędzanie rumaków było tutaj najzwyczajniejszym sposobem poruszania się. Tak więc, dzięki kurczowemu przytrzymywaniu się wzajemnie ostaliśmy się na pokładzie, gdy zamajaczyły kontury zamku. Uderzenie zegara na dzwonnicy ponagliło woźnicę jeszcze bardziej i ze zdwojoną pasją pogonił konie. „Teraz dopiero się obudzili!” wykrzyknął graf, „do tej pory spały zapewne”. Nareszcie wpadliśmy w długą wysadzaną topolami aleję. Przemknawszy przez dwie bramy wjazdowe, znaleźliśmy się na obszernym dziedzińcu zamkowym, skąd pełen zakrętów podjazd prowadził ku schodom, na których zgromadzone było niewielkie eleganckie towarzystwo złożone z pań i panów, zapewne gości księcia. Dzięki Bogu woźnica zwolnił nieco. Gdy opuszczenie powozu wydawało się już prawie pewne, szalenie ów, popisując się przed widownią, wykonał jeszcze trzy kunsztowne rundy. Pewnie sami byśmy je podziwiali, gdyby było nam dane znajdować się w oczekującej grupie, a nie w rozklekotanym powozie. Pojazd balansował najpierw na dwóch kołach prawej strony, potem lewej, podczas gdy my, objając się o siebie, zmuszeni byliśmy stroić uprzejme miny. Takie rzeczy zdawały się być tutaj całkowicie normalne, co stwierdziliśmy, wysiadając, a ich tragicizm odbierany była wyłącznie przez nas.

schen und zu kaleschen war hier der übliche Schnellpostbetrieb. So klammerten wir uns krampfhaft fest und waren denn auch, als das Schloss in der Ferne auftauchte, noch nicht über Bord. War nun der Schlag einer Uhr herübergedrungen, und glaubte der Kutscher vielleicht sich verspätet zu haben, kurz, er peitschte nun erst recht auf die Pferde ein, so dass wir unsere Geschwindigkeit verdoppelten. „Er hat sie geweckt!“ brüllte mein Graf mich an, „denn sie haben ja wirklich bis jetzt geschlafen.“ Endlich rasten wir mit unverminderter Schnelligkeit durch eine lange Pappelallee, rauschten durch den ersten, den zweiten Torbau in einen weiten Hof des gewaltigen Schlosses hinein, in dessen einem Winkel vor dem Eingang des Treppenhauses unser fürstlicher Gastgeber mit einer Menge vornehmer Gäste, Herren und Damen, auf uns wartete. Gott sei Dank verlangsamte nun unser Rosselenker mehr und mehr die Fahrt. Aber als wir dachten, er würde nun halten, und wir könnten aussteigen, fuhr er den Gästen im Hof zwei oder drei kunstreiche Achten vor. Dies war eine Probe seiner Kunst, die wir gewiss mit dem gleichen Wohlwollen wie die Zuschauer betrachtet hätten, wären wir nur von der schauderhaften Karrete, mit der sie ausgeführt wurde, herunter gewesen. So balancierte der Wagen bald auf den zwei Rädern der rechten, bald auf der linken Seite, wir prallten gegeneinander an, und es ist nur natürlich, dass wir dabei keine gute Figur machten. Diese Sache jedoch schien hier üblich zu sein, denn die Tragikomik wurde - das merkten wir, als wir endlich ausstiegen - von der Gesellschaft nicht empfunden.

Auf diesem Schloss“, fuhr der Onkel fort, „haben wir dann acht Tage gelebt, und ich will nicht mit Vornamen Adolf heißen, wenn ich in dieser Woche auch nur zwölf Stunden ruhig geschlafen habe. Du bist ja verheiratet, lieber Konrad, und nicht zimperlich: In meinem Zimmer standen statt des Trinkwassers gefüllte blinkende Karaffen mit rotem und weißem Wein. Am Morgen nach der ersten Nacht - halte mich meinethalben für einen Aufschneider: Es war die einzige, die ich allein in meinem Bett zubrachte -, also am ersten Morgen, nachdem ich geklingelt hatte, brachten einige Diener mein Frühstück herein. Konrad, wahrhaftig, ich musste mich festhalten. Schließlich brach ich, ich konnte mir anders bei diesem Eindruck nicht helfen, in ein den Dienern völlig befremdliches Lachen aus. In großen silbernen Kannen wurde mir Kaffee und Schokolade serviert, Tee in chinesischem Porzellan, gekochte Eier, unter dem Dutzend ging es

- Na zamku - ciągnął wuj - spędziliśmy osiem dni i niech się nie nazywam Adolf, jeśli w tym czasie przespałem więcej niż dwanaście godzin. Jesteś żonaty, Konradzie, i niespecjalnie pruderyjny. Opowiem ci zatem, jak było. W przydzielonym mi pokoju, zamiast wody w karafkach znalazłem białe i czerwone wino. Następnego ranka, po pierwszej nocy - nie sądz, że przesadzam, jedynej, jaką spędziłem w łóżku samotnie - zadzwoniłem na służbę i natychmiast przyniesiono mi śniadanie. Słowo daję, Konradzie, musiałem się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć śmiechem w obecności lokaja, dla którego powód tej wesołości byłby pewnie niezrozumiały. W wielkich srebrnych dzbanach znalazłem kawę i czekoladę, herbatę serwowano w chińskiej porcelanie. Nie mniej niż dwadzieścia ugotowanych jaj, szynka na zimno, kuropatwa, bażant, miód i najróżniejsze konfitury, trzy lub cztery rodzaje pieczywa, najrozmaitsze ciasta, i nie wiem co jeszcze - wszystko to wylądowało na moim stole.

Nie dałem się długo prosić, smakoszem jestem dziś jeszcze. Z wielkim apetytem wcisnąłem prawie wszystko.

Ale teraz, Konradzie, o kobietach. Nie ma chyba nigdzie na świecie chętniejszych - i do pioruna - piękniejszych, weselszych, bardziej ognistych. Byłem wtedy młodym przystojnym chłopakiem, więc leciały na mnie flirciary, jak pszczoły na miód. W towarzystwie piwnicznego kosztowałem na dole wszystkich gatunków win, na górze zaś najcudowniej dzikich, wspaniale przychylnych mi dziewcząt i kobiet. Schodziłem raz na dół, aby za jakiś czas znów wejść na górę i tak na przemian: już to do piwnic, już to na pokoje zamkowe. Zamilknę chyba, żeby nie musieć opowiadać o rekordach, jakie wówczas pobiłem. Chwilami nie mogłem już więcej, ale w towarzystwie lekko ubranej, urodziwej i swawolnej hrabiny zapominałem o całym świecie. Byłem, jak Mahomet w raju.

Tokaj, gulasz, papryka!

Po kolacji, około jedenastej wieczorem panowie wybierali się do Cyganów. Tańczono przy dzikiej, oszałamiająco pięknej muzyce, której echa słychać w Piątej Rapsodii Liszta - wuj był całkiem niezłym pianistą. - Najcudowniejsze dziewczyny, pewnie trudno ci wyobrazić sobie, jak paląco piękne potrafią być cygańskie dziewczyny, tak lubiące siadywać kawalerom na kolanach. Najstarszemu Cyganowi rzucało się dukaty, dziewczynom zaś wkładało się je za staniki. Bywało, że zapędzono się zbyt daleko, ale czyż można być wstrzemięźliwym, jeśli jest się tak młodym? W taborze cygańskim przesiadywano do białego rana.

nicht, kalter gekochter Schinken, Rebhuhn, Fasan, Honig und allerlei Marmeladen, drei- oder viererlei Gebäck, allerhand Kuchen, was weiß ich.

Nun, Konrad, ich ließ mich nicht lange bitten, ein Kostverächter bin ich noch heute nicht. Ich hieb also ein, dass es eine Art hatte. Ich weiß wahrhaftig nicht, ob von dem ganzen Kram sehr viel übriggeblieben ist.

Aber nun, Konrad, die Weiber! Du kannst dir nicht denken, wie die, mir nichts, dir nichts, drauflosgingen - und Donnerwetter, wie schön feurig und lustig sie waren. Parlamentieren war völlig überflüssig, wenigstens bei einem hübschen Kerl, der ich damals gewesen bin. In dem ungeheuren Keller beim Kellermeister habe ich mit ihm alle Weine durchprobiert - und dann oben im Schloss und ringsherum die fuchsteufelswildten Mädels und Weiber. Dann ging es wieder zurück zur Weinprobe, dann wieder hinauf, dann wieder hinunter, und so fort und so fort. Ich schweige davon, bis in welche Höhen ich hinaufgestiegen bin, Konrad; man wurde einfach befohlen. Es geht einem manchmal gegen den Strich, aber wenn man dann eben doch von einer schönen, übermütigen jungen Gräfin in lockerer Gewandung empfangen wird, setzt man sich über allerlei Bedenken hinweg. Ich war wie in Mohammeds Paradiesen.

Tokaier, Gulyas, Paprika!

Nach dem Souper, etwa so gegen elf Uhr nachts, gingen die Herren zu den Zigeunern. Da wurde die wilde, betäubend schöne Musik gemacht, wovon etwas in die fünfte Rhapsodie von Liszt geraten ist" - mein Onkel war ein recht guter Klavierspieler -, „es wurde getanzt. Die schönsten Mädchen, und du kannst dir nicht denken, welche geradezu brennende Schönheit ihnen mitunter eigen ist, saßen auf den Knien der Kavaliers. Dukaten wurden dem Primas zugeworfen und den Mädels in den Busen gesteckt. Es ging manchmal recht weit - aber wer könnte sich da, wenn er ein Mann ist, zurückhalten? Meist wurde bei den Zigeunern bis zum lichten Morgen durchgetobt.“

Dies ist nur ein kleiner Auszug der Erinnerungen, die meinen Onkel mitten auf dem Kirchhof und dicht an dem frischen Grabhügel überwältigten. Es war nicht möglich, über den Kontrast zwischen seinem körperlichen Zustand und seiner feurigen Erzählung sowie zwischen ihrem, ganz dem vollen Leben gehörenden Inhalt und der todgeweihten Stätte des Friedhofs hinwegzusehen. Hier ist er kaum anderthalb Monate später begraben worden.

Oto niewielka część wspomnień mego wuja, jakie odwiedziły go w pobliżu kaplicy cmentarnej, nieopodal dopiero co usypanych grobów. Niemożliwością było nie zauważyć ostrego kontrastu między treścią tego ognistego opowiadania a stanem fizycznym wuja, jeszcze raz wciągniętego w wir życia na owym miejscu poświęconym wyłącznie śmierci. W niespełna półtora miesiąca później wujek mój został tutaj pochowany.

Przeszliśmy się jeszcze kawałek drogi aż do szerokiej ulicy prowadzącej z powrotem do miasta. Zegar na wieży wybił właśnie południe. W przypiływie nagłego wzruszenia wuj położył rękę na moich plecach:

- Doprawdy, bardzo się cieszę, kochany Konradzie, że zdążyłeś jeszcze mnie odwiedzić.

Jego wzruszenie udzieliło się i mnie:

- Wielka szkoda, wuju Adolfie, że dopiero teraz, będąc dobrze po trzydziestce, poznaję cię trochę bliżej. Ogromnie żałuję, że w ciągu ostatnich piętnastu lat nie bywałem tutaj częściej, aby delectować się twoją obecnością.

Milczał i tylko poklepał mnie po plecach.

W tej chwili naszą uwagę zwrócił przejeżdżający właśnie ekwipaż: woźnica i służący odziani w liberię oraz siedząca w głębi półkolaski nie całkiem młoda już dama.

- Do diabła - rzekł wuj - to jest przecież...

Zamilkł, kiedy niezbyt szybko jadący pojazd znalazł się obok nas. Wtedy właśnie dama wychyliwszy się, pozdrowiła nas przyjaznym uśmiechem.

- Panie Boże, czyż to nie dziwne - powiedział wuj, gdy zaprzęg nas minął. - Właśnie teraz, gdy opowiadam ci tyle o van der Die-menie, przejeżdża tędy baronowa Weilern. Los, który przypadł jej w udziale, należy niechybnie do najniezwykleszych. Przypadek zrządził, że byłem świadkiem jej katastrofy życiowej: najbardziej nieprawdopodobnej i niezwyklej, jaka może się tylko zdarzyć. O, już południe, matka czeka z obiadem, a jeśli chodzi o posiłki, to jesteśmy bardzo punktualni. Tę historię opowiem ci później, a warta jest tego.

Zarówno wuj, jak i ciotka przywiązywali dużą wagę do dobrej kuchni. Podano więc kuropatwy pochodzące z rewiru łowieckiego wuja, gdzie był kiedyś głównym zarządcą. Zaopatrywano go stamtąd regularnie jeszcze dzisiaj.

Wir schritten nun eine Weile fort, bis wir an eine breite Straße kamen, die vom Lande in die Stadt führte. Die Turmuhr schlugen die Mittagsstunde. Mein Onkel zeigte sich plötzlich gerührt und sagte, indem er mir seinen linken Arm um die Schultern legte: „Ich freue mich wirklich sehr, mein lieber Konrad, dass du deinen alten Onkel, ehe es zu spät ist, noch einmal besuchen gekommen bist.“ Seine Rührung ging auf mich über, und ich fühlte mich gedrängt zu erwidern. „Es ist doch jammerschade für mich Onkel Adolf - ich bin heute über dreißig Jahre -, dass ich so wenig, und zwar nur vom Hörensagen, von dir gewusst habe. Ich muss bedauern, dass ich durch fünfzehn Jahre nicht wieder, wieder und wieder mit dir zusammengewesen bin und deine Gegenwart genossen habe.“

Er schwieg und klopfte mir nur auf die Schulter. In diesem Augenblick wurden wir durch eine herrschaftliche Equipage gleichsam aufgeweckt: Kutscher und Diener in Livree und eine nicht mehr ganz junge vornehme Dame im Fond der Halbchaise. „Donnerwetter“, sagte mein Onkel, „das ist ja . . .“ Er schwieg, als der Wagen, die Pferde in abgezirkeltem Trab, vorüberfuhr. Nun aber neigte die Dame sich und grüßte mit freundlichem Lächeln herüber.

„Herrgott, wie seltsam“, sagte der Onkel, als das Gefährt verschwunden war. „Gerade jetzt, wo wir so viel von van der Diemen gesprochen haben, fährt diese Baronin Weilern vorüber. Sie hat wohl das seltsamste Schicksal gehabt. Der Zufall machte mich zum Zeugen der Katastrophe in ihrem Leben: der unwahrscheinlichsten, sonderbarsten übrigens, die es geben kann. Aber Mutter wartet, es ist zwölf Uhr, und wir sind mit dem Essen sehr pünktlich. Doch, Konrad, es lohnt. Ich erzähl dir später mal mehr davon.“

Die Tante und der Onkel hielten auf einen guten Mittagstisch. Wir aßen Rebhühner, die aus den alten Jagdgründen stammten, deren oberster Verwalter Onkel Adolf gewesen war. Er wurde von dort noch regelmäßig versorgt.

Der alte Barbarossa hatte trotz seines Leidens den Appetit nicht eingebüßt. Sein drittes Rebhuhn war aufgezehrt, als ich mit meinem ersten zu Rande gekommen war. Er trank dabei Mosel in vollen Schlucken.

Die Tante, von der Magd im Nebenzimmer bedient, blieb unsichtbar. Aber sie hatte Mausöhrchen und nahm an der Unterhaltung teil. Sie tat es mit lauten Einwüfen und Zurufen, die der Onkel gleich laut beantwortete.

Pomimo choroby staremu Barbarossie dopisywał wyśmienity apetyt. Właśnie kończył trzecią kuropatwę, podczas gdy ja nie zdążyłem uporać się z pierwszą. Wcale tego popijał też mozelskim winem.

Ciotka, obsługiwana przez służącą w przyległym pokoju, była niewidoczna. Odznaczała się chyba mysim słuchem, gdyż brała udział w rozmowie. Wtrącała co jakiś czas głośne okrzyki, na które wuj równie głośno odpowiadał.

Po serach podano owoce, później likier i kawę, przy której wuj, celebrując nieco, zapalił długą fajkę. Przez chwilę delektował się pierwszymi pociągnięciami, następnie pykając, otworzył szklane drzwi szafy bibliotecznej:

- Oto tylko niewielka część mojej biblioteki, książki, bez których nie mogę się obejść. Aby pomieścić cały księgozbiór, potrzebowałbym jeszcze jedno mieszkanie. Cała reszta leży jeszcze w skrzyniach...

Zbliżywszy się do wuja, począłem czytać tytuły: biografie kompozytorów, podróże afrykańskie, Schlagintweit, Nachtigal, Schweinfurth i inne. Naturalnie był tu również van der Diemen. Całą półkę zajmowało życie zwierząt Brehmsa. Poetów reprezentował jedynie Scheffel.

Przyszło mi na myśl, że tych kilka tysięcy książek towarzyszących wujowi przez życie, a które pogrzebane, spoczywają teraz w skrzyniach, nie na tym już świecie sprawią mu przyjemność. Trzymając w ręku jeden z tomów *Życia zwierząt* opowiedziałem wujowi, jak to podczas pewnej podróży koleją spotkałem bliskiego przyjaciela autora, od którego dowiedziałem się szczegółów podróży Brehmsa odbytej w towarzystwie austriackiego księcia Rudolfa. Ze słów mego rozmówcy wynikało, że Brehms nie był zachwycony towarzyszem.

Wyjąwszy mi książkę z ręki - w tym czasie służąca przygotowała miękki fotel - wuj rozsiadł się wygodnie za stołem.

- To bardzo prawdopodobne - powiedział. - Przysłowie mówi: "służba panu - błazeńska służba". Van der Diemen też nie był przesadnie skromny, choć w swych badaniach naukowych nie wykazał się jakimś większym sukcesem.

- A dlaczego ty, wuju, nie napisałeś żadnej książki o Afryce?

- Nie mogłem przecież robić konkurencji grafowi.

- Potrafisz przecież tak wspaniale opowiadać, posiadasz świetną

Nach dem Käse wurde Obst und hernach Likör und Kaffee gebracht, wobei der Onkel sich heiter ächzend erhob und umständlich eine lange Pfeife in Brand steckte. Er war an den Pfeifenständer getreten und hatte sie sorgsam ausgewählt. Nachdem er die ersten Züge mit Behagen und stehend gepafft hatte, öffnete er die Glastür eines Bücherschranks: „Das ist nur der kleine Teil meiner großen Bibliothek, der mir unentbehrlich ist. Die gesamte unterzubringen, würde ich ein kleines Haus brauchen. So liegt sie denn in Kisten verstaut . . .“

Ich war zu ihm getreten und las die Buchtitel: Musikerbiographien, Afrikareisen, Schlagintweit, Nachtigal, Schweinfurth und andere. Natürlich auch van der Diemen war da. Ein ganzes Regal nahm Brehms Tierleben ein. Von den Dichtern war nur Scheffel vertreten.

Mir ging durch den Kopf, dass die einigen tausend Bücher, die dem Onkel durchs Leben begleitet hatten, nun aber in Kisten begraben lagen, ein Wiedersehen mit ihm wohl in dieser Welt nicht mehr feiern würden. Dabei griff ich mir einen Band von Brehms Tierleben und erzählte dem Onkel, wie ich einmal in einem Bahnkupee mit einem nahen Freunde Brehms ins Gespräch gekommen war und von ihm allerlei Einzelheiten über seine Reisen mit dem österreichischen Krönprinzen Rudolf erfahren hätte. Es wäre so ein bisschen „als wie, als ob, als wenn“ gewesen - wobei Brehm sich recht überflüssig gefühlt hätte.

Der Onkel nahm mir das Buch aus der Hand - die Magd hatte einen Lehnstuhl herangezogen und machte sich's wieder am Tisch bequem.

„Das mag stimmen“, sagte er. „Ein Sprichwort sagt: ‚Herrendienst - Narrendienst‘. Van der Diemen war keineswegs zimperlich, aber es war mit seinen Forschungen immer doch auch nur so so lala.“

„Warum existiert eigentlich von dir, Onkel, kein Buch über Afrika?“

„Ich konnte dem Grafen nicht Konkurrenz machen.“

„Aber du erzählst doch so fabelhaft, schilderst so anschaulich, ganz vorzüglich.“

„Mündlich, Konrad, schriftlich nicht. Sieh mal, ich bin so'n alter Forstbüttel, denen stecken ja immer allerhand Flausen im Kopf: Wir machen uns ja gegenseitig manchmal bis zum Morgen ganz blöd und dumm mit Jagdgeschichten. Aber es gab ja in der Tat bis vor kur-



Dom Gerharta Hauptmanna w Szklarskiej Porębie
Gerhart-Hauptmann-Haus in Mittelschreiberhau
Źródło/Quelle: Schlesien II/1979, s. 70

umiejętność plastycznego przedstawiania rzeczywistości.

- Ustnie, Konradzie, w formie pisemnej - nie. Widzisz, jestem takim starym zwariowanym leśnikiem, którego głowa pełna jest najprzeróżniejszych historyjek. Ogłupialiśmy się też czasem do białego rana opowiadaniem przygód myśliwskich. Sztuka opowiadania jest mi bliska, szkoda tylko, że wymiera bezpowrotnie. Dwukrotnie zdarzyło mi się skonfrontować z nią w najlepszym wydaniu: słuchając opowiadań pewnego barona, który był z pochodzenia Bałtem, oraz gawęd osobiście mi znanego, samego Alfreda Brehma.

Opróżniwszy filiżankę, nalał sobie koniaku.

- Tak - rzekłem - Brehm był mistrzem narracji. O tym również dowiedziałem się od jego przyjaciela.

- Ja natomiast słyszałem go na własne uszy, Konradzie. Ale ten

zem auch noch eine mündliche Erzählerkunst. Heut ist sie vollständig ausgestorben. Diese Kunst sozusagen in ihrer Entfaltung habe ich zweimal erlebt: das eine Mal bei einem Balten, einem Baron, das andere Mal bei niemand Geringerem als Alfred Brehm, den ich gekannt habe.“

Er leerte nunmehr seine Kaffeetasse und setzte einen Kognak darauf. „Ja“, sagte ich, „Brehm soll ein Meistererzähler gewesen sein. Auch das erfuhr ich von seinem Freunde.“

„Ich habe ihn selbst gehört, Konrad. Doch der andere, der Balte, war auch nicht von Pappe. Der Balte hieß Baron Degenhart. Und da muss ich dir wenigstens etwas andeuten. Er steht nämlich in sehr enger Verbindung mit dem seltsamen Schicksal der Baronin Weilern, die du vorhin in der Kalesche gesehen hast. Ich will dir davon nur einiges andeuten.

Wir, van der Diemen und ich, stießen zuerst auf den Baron Degenhart im Inneren von Afrika. Hatte er sich dort irgendeiner Expedition angeschlossen oder sich auf eigene Faust weitergeholfen, kurz, er saß eines Abends an unserem Lagerfeuer. Male dir die Szenerie nach Belieben aus! Du kannst dir Löwen, Hyänen, Schakale, Zebras, Antilopen, kurz, was du willst, einbilden, ich überlasse dir alles ad libitum. Woher der Baron plötzlich kam, was er trieb? Entweder hatte er es uns gesagt, und ich habe es vergessen, oder er ließ uns darüber im unklaren. Kaum war er da und hatte seine Freude über unser Erscheinen ausgedrückt, auch uns sein ungefähres Signalement gegeben, als er auch schon zu erzählen begann. Wir konnten ihm, ohne gelangweilt zu sein, mehrere Stunden zuhören. Wir hatten ungefähr hundert schwarze Träger mit, dazu eine Anzahl Lasttiere, so dass unsere Versorgung mit Konserven und allerhand Genussmitteln nichts zu wünschen übrig ließ, An Geld war ja auch bei van der Diemen kein Mangel.

Da wir einige Tage Rast machten, nützte der Baron unsere Gegenwart weidlich aus, wir dagegen die seine desgleichen. Er konnte uns manchen guten Rat geben, da er den Charakter der Eingeborenen, ihre Lebensweise und Sitten recht genau studiert hatte, ja sogar ihre Sprache verstand. Seltsam genug: mitten in Afrika wurden wir durch seine Erzählungen nach Russland versetzt, reisten mit ihm in der Troika oder im Schlitten von Petersburg bis Sibirien, kämpften Schlachten mit Wölfen und Räubern, jagten Schneehühner und Wisente; schossen Hermeline, Zobel und was nicht sonst. Wirklich,

drugi, ów Bałt, też był świetny. Nazywał się baron Degenhart. I tu muszę ci na coś zwrócić uwagę. Otóż jego osoba stoi w ścisłym związku z życiem baronowej Weilern, którą miałeś okazję zobaczyć, gdy mijała nas, przejeżdżając kolasą. Chciałbym ci o tym co nieco opowiedzieć.

Van der Diemen i ja spotkaliśmy barona Degenharta po raz pierwszy w środku Afryki. Czy był członkiem jakiejś ekspedycji, czy też podróżował na własną rękę, nie wiem. W każdym razie któregoś wieczoru zasiadł z nami do wspólnego ogniska. Wyobraź sobie tę scenę. Twej imaginacji pozostawiam widok lwów, hien, szakali, zebra, antylop i wszystkiego, co chcesz ad libitum. Skąd baron się tam znalazł i co robił? Być może opowiadał coś na ten temat, albo też i nie. Zaledwie zjawił się u nas, co nieco tylko bąknąwszy o sobie, a już zaczął opowiadać. Mogliśmy go słuchać godzinami bez najmniejszego choćby znudzenia. Warunki postoju były świetne: mieliśmy około stu tragarzy oraz zwierzęta juczne, zapasy konserw i wszelkich używek były niewyczerpane. Van der Diemen nigdy nie narzekał na brak pieniędzy.

Obóz rozłożyliśmy na kilka dni, co baron od razu wykorzystał, wprasząc się do nas. Ale my również profitowaliśmy z jego obecności. Udzielił nam wielu cennych rad, jako że znał dobrze nie tylko charakter tubylców, ich sposób życia, obyczaje, ale również ich język. Najwspanialsze było jednak to, że dzięki jego opowiadaniom, siedząc w środku Afryki, przenosiliśmy się w czasie i przestrzeni do Rosji, gdzie pędziliśmy trojką lub saniami z Petersburga na Syberię, walczyliśmy z wilkami i rozbójnikami, polowaliśmy na pardwy, śniegułki oraz żubry, strzelaliśmy gronostaje, sobole i sam nie wiem co jeszcze. Chwilami naprawdę trzęśliśmy się z zimna, podczas gdy wokół nas kipiał afrykański upał.

Na to wspomnienie wuj Adolf wybuchnął rechotliwym śmiechem. W milczeniu pociągnął fajkę i zadumał się. Zaklnąwszy nagle, przez chwilę walczył z atakiem kaszlu.

- Tak, tak! Niecodzienna figura ten baron Degenhart. Drugiego dnia zdecydował się spędzić noc w naszym namiocie. Ni stąd ni zowąd zjawiła się w obozie jakaś kolorowa kobieta. Najwyraźniej szukając kogoś, zadawała jakieś pytania. Nikt z nas jednakże nie znał języka kisuaheli, a tłumacz gdzieś się właśnie zawieruszył, przeto nie rozumieliśmy, o co jej chodzi. W chwili gdy przed namiotem pojawił się baron, to młode stworzenie skokiem pantery znalaz-

wir klapperten fast vor Frost, während die afrikanische Hitze um uns brodelte."

Onkel Adolf trompetete dies, zugleich herzlich lachend in der Erinnerung. Er sog schweigend an der Pfeife und wurde nachdenklich. Dann stieß er hervor und hatte dabei einen Hustenanfall zu überstehen:

„Ja, ja, der Baron! Eine gar nicht alltägliche Sache, dieser Baron Degenhart. Am zweiten Tage, den der Baron bei uns zubrachte - er blieb auch nachts bei uns im Zelt -, trat eine junge Farbige in Erscheinung. Sie suchte jemand und fragte nach ihm. Da niemand von uns Kisuaheli verstand und der Dolmetscher nicht zugegen war, konnten wir nicht herauskriegen, wen sie meinte. Bis dann der Baron aus dem Zelte trat und das junge Geschöpf mit dem blitzschnellen Sprung eines Panthers plötzlich zu seinen Füßen lag. Sie umklammerte seine Knie. ‚Sie ist so ein kleines Spielzeug von mir‘, sagte er, zu uns gewandt, in einem brutalen und leichtfertigen Ton, der uns aufs äußerste missfiel. ‚Ich habe die Kleine Käthchen genannt. Sie ist wirklich ein schwarzes Käthchen von Heilbronn. Sie klebt, man kann sie nicht loswerden. So hat sie mich nun auch wiederum aufgespürt. Ich bitte mich deshalb zu entschuldigen.‘

Diese kleine Episode, lieber Konrad, die damals bei uns kaum Beachtung fand, sollte sich später seltsam auswirken. Donnerwetter", so unterbrach er sich, „Donnerwetter, sehr seltsam! Überaus seltsam! Weiß der liebe Gott!

Als wir einige Tage mit dem Baron zusammengewesen waren, setzten wir unsere Reise fort, wir haben kaum noch von ihm gesprochen. Dergleichen Abenteurer trifft man ja in der ganzen Welt und so auch im afrikanischen Busch. Und wahrhaftig: er war einer. Aus seinen Erzählungen ging hervor - und wir zweifelten keineswegs daran -, wie er den Gegenwert von fünf oder sechs Erbgütern durchgebracht hatte. Den Hauptteil hatten die Pariser Kokotten verzehrt, die Spielbank von Monte Carlo den anderen, raffinierte Dinners, bei denen Champagner in Strömen floss, rissen nicht ab. Immerhin, ein gewöhnlicher Verschwender war er nicht, dazu hatte er sich einem Kultus des rücksichtslosen Lebensgenusses verschrieben, in den auch Kunst, Literatur und Musik verflochten waren. Einmal schloss er sich Zigeunern an, die auf einem Wolgaschiff reisten: er unterhielt sie durch mehrere Monate.

Nun aber genug, und ein andermal mehr von diesem Baron.“

zło się u jego stóp. Kobieta uczepliła się kolan barona, który odepchnąwszy ją brutalnie, co nie spodobało się nam zbyt, powiedział lekkim tonem: „to taka moja mała maskotka, nazywam ją Kasią, jest przecież taką czarną Kätchen z Heilbronn. Przyłgnęła do mnie i nie mogę się od niej odczepić. Nawet tutaj mnie wysłodziła. Wybaczcie panowie”.

Ten niewiele znaczący epizod, drogi Konradzie, któremu nie poświęciliśmy wówczas większej uwagi, rozwinął się później w sposób wielce szczególny.

- Do pioruna - przerwał. - Bardzo szczególny, do pioruna! Niesłychanie szczególny, jak Boga kocham!

Gdy w kilka dni później wznowiliśmy naszą podróż, postać barona zbladła i prawie o nim zapomnieliśmy.

Podobne historie zdarzają się na całym świecie, a więc również w afrykańskim buszu. Dobry numer był z tego barona. Z jego opowiadań wynikało, w co nie wątpiliśmy, że przehulał on pięć lub sześć odziedziczonych majątków. Część wydał na paryskie kokoty, część przegrał w ruletę w Monte Carlo, a wyrafinowane ucztę, podczas których szampan lał się strumieniami, dopełniły reszty. Był z niego jednak nietypowy utracjusz. Oddając się wszelkim uciechom życia, potrafił też znaleźć w nim miejsce na sztukę, zwłaszcza na literaturę i muzykę. Kiedyś przyłączył się do Cyganów podróżujących statkiem po Wołdze i utrzymywał ich przez kilka miesięcy. No, ale dość o tym, innym razem więcej o baronie.

- Wuju, wybacz, że się wtrącam - rzekłem. - Ale wspominałeś o losie baronowej Weilern łączącym się w jakiś sposób z Degenhartem. Nie chcę ci się dłużej naprzykrzać. Za chwilę zamierzam się pożegnać. Może byś jednak mi zdradził, jakiż to związek mógłby łączyć tę śląską magnatkę ze środkowoafrykańskim obywatelstwem; w przeciwnym wypadku będę musiał odejść, nie zaspokoivszy ciekawości, a to odbierze mi sen na kilka tygodni.

Z przyległego pokoju rozległ się głos pani starszej nadleśniczyny:

- No, przecież opowiedz mu tę historię, człowieku!

- Dobrze, stara - odparował szybko wuj. - Ale pod jednym warunkiem: postawisz nam jeszcze jedną butelkę wina.

- No, tak, tak, właściwie, dlaczego, nie?

- No, widzisz - wuj uderzył dłonią w stół.

- Chociaż raz zgadzamy się ze sobą. To życie wkrótce się wypełni, po cóż więc oszczędzać? Należy się bawić, skoro jest ku temu okazja.

„Onkel, ich will nicht in `dich dringen“, sagte ich. „Aber du sprachst vorhin von dem Schicksal der Baronin Weilern, in das der Baron Degenhart verflochten ist. Ich sehe ja ein, ich darf dich nicht länger belästigen. Ich werde auch im Augenblick aufbrechen. Aber wenn du mir nicht wenigstens einen kleinen Hinweis gibst, wie die Verflechtung des innerafrikanischen Abenteurers und der schlesischen Gutsfrau möglich geworden ist, so entlässt du mich mit einem quälenden Fragezeichen, das mir vielleicht auf Wochen den Schlaf rauben wird.“

Aus dem Nebenzimmer ertönte die Stimme der Oberforstmeisterin: „So erzähl ihm doch die Geschichte, Mann!“

„Gut, Alte“, parierte sogleich mein Onkel. „Bedingung: du musst uns noch eine Flasche Wein zubilligen.“

„Na ja, na ja, warum denn nicht?“

„Siehst du“ - der Onkel schlug mit der Hand auf den Tisch -, „da stimmen wir mal genau zusammen. Das Leben ist doch bald zu Ende gelebt, wofür will man sich aufsparen? Man muss die Feste feiern, wie sie fallen. Und heute feiern wir eben ein Fest. Ist es ein Wunder, wenn man jemand, den man als dreizehnjährigen Nichtsnutz zuletzt gesehen hat, als einen Mann von Geltung wiedersieht und neben sich sitzen hat? Warum sollen wir mit dem Abschied eilen: da man sich diesmal doch wohl für immer trennen wird.“

Er sagte dies alles mit Heiterkeit. Die Flasche kam, ich entkorkte sie, ein volles Glas trug die Magd in das Zimmer der Tante. Der Onkel trank, entleerte und stopfte von neuem den Pfeifenkopf und begann dann nach kurzem Besinnen die Geschichte; die meine Tante vorhin verlangt hatte. An ihrem Aufbau und einigermaßen klugen Zusammenhalt konnte man merken, dass er sie oft erzählt und so in der Form mehr und mehr vervollkommen hatte.

Aus: Gerhart Hauptmann, Sämtliche Werke, Propyläen Verlag in der Ullstein Buchverlage GmbH, Berlin 1965, 1996.

Nachdruck und Übersetzung mit freundlicher Genehmigung des Propyläen Verlages.

Bo przecież dzisiaj jest święto. Przecież to cud prawdziwy, że gości się u siebie trzydziestoletniego chłopca całkiem do rzeczy, którego pamięta się jeszcze jako trzynastoletnie ni to nie owo. Właściwie po coś mielibyśmy przyspieszać pożegnanie, jeśli wiadomo, że będzie to pożegnanie na zawsze?

To wszystko wypowiedziane zostało w sposób niezwykle pogodny.

Odkorkowałem nową butelkę, służąca zaniósła ciotce pełen kieliszek do pokoju obok. Wuj opróżnił swój, nabił ponownie fajkę i po krótkiej chwili rozpoczął opowiadanie, którego tak domagała się ciotka.

Z tego, jak logicznie było ono skonstruowane i jaką przemyślaną spójnością się cechowało, wywnioskowałem, że wuj powtarzał je często, a formę doskonalił za każdym razem.

Przekład: Margarethe Korzeniewicz

55. Wangener Gespräche

Die 55. Wangener Gespräche fanden vom 22. bis 25. September 2005 in Wangen im Allgäu statt. Sie standen unter dem Leitsatz: „Freunde und Gefährten“ und erinnerten damit sowohl an zwei frühe Anthologien des Wangener Kreises aus den Sechzigerjahren als auch an die „Chronistin schlesischen Schicksals“, Ruth Storm, welche in diesem Jahr 100 Jahre alt geworden wäre. Im Tagungsprogramm schlossen wir an die im Sommer vorangegangenen Gedenkveranstaltungen der Stadt Wangen an, deren langjährige Bürgerin die Autorin gewesen ist. In der Stadtbibliothek fand nun eine Ausstellung zu ihrem Leben und Werk statt. Ein Abend war ihr durch ihren Sohn, Professor Peter Christoph Storm, gewidmet, an einem weiteren brachte der „Arbeitskreis für Schlesische Mundart“ Ruth Storms „Haus am Hügel“ zur Aufführung.

Eine recht umfangreiche Kunstaussstellung bestritt unser neues Mitglied, Christine von Loesch, die teilweise mehrere Exponate eigens für diesen Anlass geschaffen hatte. „Poesie in Farbe“ war auf dem Plakat zu lesen, der ihre meist farbenfrohen Werke ankündigte. Ihre Schwester, die Schriftstellerin Maria Frise, sprach zur Eröffnung dieser Ausstellung.

Während der Tagung waren sowohl interessante Vorträge als auch thematisch und literarisch verschiedenartige Lesungen zu hören. Dr. Ulrich Schmilewski eröffnete das Freitagsprogramm mit: „Don Augusto Prussiano. Leben und Werk von August Kopisch zwischen Italien und Preußen“.

Günter Gerstmann erinnerte an seinen in diesem Jahr verstorbenen Freund Hanns Cibulka und stellte sein Gedenken unter das Zitat: „Nein, das ist kein Traumbild...“ Hanns Cibulka im Dialog mit Gerhart Hauptmann. Dr. Klaus Hildebrandt wiederum erinnerte sehr ausführlich an den zu Unrecht vergessenen Dichter aus Schlesien, Horst Lange. Besonders erwähnenswert ist, dass wir auch in

Wangeńskie rozmowy po raz pięćdziesiąty piąty

Pięćdziesiąte piąte „Rozmowy Wangeńskie” odbyły się tym razem w dniach od 22 do 25 września 2005 roku w Wangen w Allgäu, a hasłem ich było: „Przyjaciele i towarzysze”. Hasłem tym nawiązano do dwóch antologii Koła Wangeńskiego z lat sześćdziesiątych i do „kronikarki śląskiego losu” Ruth Storm, która w tym roku obchodziłaby stulecie urodzin. W programie konferencji nawiązaliśmy też do imprezy zorganizowanej latem zeszłego roku przez miasto Wangen, w którym autorka mieszkała przez wiele lat. W miejskiej bibliotece zorganizowano wystawę dotyczącą jej życia i dzieła. Jej syn, profesor Peter-Christoph Storm, poświęcił jej cały wieczór, a następnego dnia „grupa robocza dialektu śląskiego” wystawiła dzieło pisarki Haus am Hügel – Dom na wzgórzu.

Christine von Loesch, nowa członkini naszego stowarzyszenia, zorganizowała znacznych rozmiarów wystawę, tworząc częściowo eksponaty specjalnie na tę okazję. „Poezja w kolorach” – tak informował plakat, zapowiadający jej obrazy o najczęściej pogodnych kolorach. Przy otwarciu wystawy przemówienie wygłosiła siostra malarki, pisarka Maria Frise.

W czasie konferencji można było usłyszeć interesujące wykłady i wziąć udział w bardzo zróżnicowanych pod względem tematycznym i literackim spotkaniach autorskich. Dr Ulrich Schmilewski zainaugurował piątkowe spotkanie referatem „Don Augusto Prusiano. Życie i dzieło Augusta Kopischa między Włochami a Prusami”. Günter Gerstmann przypomniał sylwetkę zmarłego w tym roku przyjaciela Hannsa Cibulki, opatrując swą wypowiedź mottem: „Nie, to nie jest senne marzenie...”. Hanns Cibulka w dialogu z Gerhartem Hauptmannem. W obszernym referacie Klaus Hildebrandt przypomniał niesłusznie zapomnianego poetę ze Śląska, Horsta Langeo.

diesem Jahr die Reihe der Vorträge polnischer Germanisten fortführen konnten. Frau Prof. Dr. Anna Stroka aus Breslau hatte das Thema „Friedrich von Logau - zum Zeitbezug und zur Aktualität seiner Epigramme“ gewählt.

Professor Dr. Edward Bia?ek, Germanist an der Universität Wrocław/ Breslau und Herausgeber, widmete seinen Vortrag „Hans Zucholds Erinnerungen an Schlesien“.

Zwischen den Vorträgen waren an allen Tagen Autorenlesungen angesetzt.

Renata Schumann las einige Kapitel aus ihrem umfangreichen historischen Roman: „Der Piastenturm“. Maria Frise verband in ihrer Lesung Texte ihres soeben erschienenen Erzählbandes mit denen ihrer eigenen Geschichte: „Meine Familie und ich“.

In der bereits zur Tradition gewordenen „Gesprochenen Anthologie“ lasen drei Autoren: Eberhard Pautsch stellte sein in diesem Jahr erschienen autobiographisch geprägtes Buch „Späte Heimkehr“ vor, nachdem er noch einmal in einigen Ausschnitten seinem Tatsachenbericht aus dem Archipel GULAG: „Und dennoch überlebt“ in Erinnerung gebracht hatte.

Jürgen Kross las einige Beispiele seiner eigenwilligen und sehr reizvollen Lyrik und schloss zwei kurze Erzählungen an, die in poetischer Sprache mit dunkler Tönung ihre Wirkung nicht verfehlten. Schließlich stellte Wolfgang Bittner Lyrik und Prosa aus seinem umfangreichen Werk vor, darunter einen Auszug aus seinem Roman „Niemandland“ sowie Gedichte der Wiederbegegnung mit seiner oberschlesischen Heimat. Am Abend berichtete ich in Wort und Bild von meiner Teilnahme an der „Deutsch-polnisch-ukrainischen Versöhnungsfahrt“, einem bisher einmaligen Projekt der Enkelgeneration, das im Herbst 2004 erfolgreich durchgeführt worden war.

Höhepunkt und Abschluss der 55. Wangener Gespräche war die Feierstunde zur Verleihung des Eichendorff-Literaturpreises an Uwe Grüning. Professor Dr. Christian Bergmann hielt die Laudatio.

Am Nachmittag war noch ausreichend Zeit, um den Museen und Archiven von Joseph von Eichendorff und Gustav Freytag einen Besuch abzustatten sowie die Ausstellung mit Werken Christine von Loeschs eingehend zu betrachten.

Abschließend möchte ich noch bemerken, dass die Tagung außerordentlich gut besucht war und sich sogleich neue Mitglieder anmeldeten, wodurch der Wangener Kreis erfreulicherweise nach

Warto wspomnieć, że i w tym roku mogliśmy kontynuować serię wykładów polskich germanistów. Pani prof. Anna Stroka z Wrocławia wybrała za temat swojego wystąpienia Friedricha Logau (Friedrich von Logau – zum Zeitbezug und zur Aktualität seiner Epigramme). Prof. Edward Białek, germanista z Uniwersytetu Wrocławskiego, a zarazem wydawca, wygłosił wykład nt. Hansa Zucholdfa wspomnienia o Śląsku.

Każdego dnia, między wykładami, odbywały się spotkania autorskie. Renata Schumann czytała kilka rozdziałów ze swej okazałych rozmiarów powieści historycznej *Piastenturm* (Wieża Piastowska), a Maria Frise w swojej prezentacji połączyła utwory z nowo wydanego tomiku opowiadań z wierszami *Meine Familie und ich* (Moja rodzina i ja).

W tradycyjnej już „antologii recytowanej” wystąpiło trzech autorów. Eberhard Pautsch zaprezentował swoją książkę *Späte Heimkehr*, nasyconą wątkami biograficznymi, która ukazała się w zeszłym roku, przypominając w niektórych urywkach swoje sprawozdanie z Archipelagu GUŁAG *Und dennoch überlebt* (A mimo to przeżyliśmy...). Jürgen Kross czytał swoje pełne uroku liryki i dwa krótkie opowiadania; ich poetycki język o przyciemnionym zabarwieniu wywarł wielkie wrażenie. Z kolei Wolfgang Bittner przedstawił lirykę i prozę ze swego dzieła oraz wycinek z powieści *Niemandsland* (Kraj niczyj), oraz wiersze o swoim ponownym spotkaniu z górnośląską ojczyzną. A wieczorem opowiedziałam o moim udziale w „podróży pojednania polsko-niemiecko-ukraińskiego”, jedynym dotąd projekcie pokolenia wnuków; podróż odbyła się jesienią 2004 r.

Najważniejszym momentem, a zarazem zakończeniem pięćdziesiątych piątych spotkań w Wangen było uroczyste wręczenie literackiej Nagrody im. Eichendorffa Uwe Grunngowi. Laudację wygłosił prof. dr Christian Bergmann.

Po południu było jeszcze sporo czasu na zwiedzenie muzeów i archiwum Josepha von Eichendorffa i Gustava Freytaga oraz na obejrzenie wystawy dzieł Christine von Loesch.

Warto dodać, że uczestnictwo w konferencji było liczne i że Koło Wangeńskie powiększyło się w tym roku o 30 nowych członków.

Po skreśleniu dotacji, wzrost tej liczby jest ważny. Trzeba też dodać, że miasto Wangen także i w przyszłości wielkodusznie zapewni nam gościnność i wesprze naszą pracę.

seiner Werbeaktion in diesem Jahr über 30 neue Mitglieder verzeichnen kann.

Nach Streichung der meisten Zuschüsse ist dieser Zuwachs sehr wichtig. Auch bleibt zu erwähnen, dass uns die Stadt Wangen dankenswerterweise weiterhin großzügig Gastrecht gewährt und unsere Arbeit vielfältig unterstützt.

Die 56. Wangener Gespräche werden nach heutigem Stand vom 21. bis 24. September 2006 stattfinden. Interessierte sind herzlich dazu eingeladen.

Kolejne „Rozmowy Wangeńskie” odbędą się w dniach od 21 do 24 września 2006 roku. Serdecznie zapraszamy zainteresowanych.

Przekład: Krzysztof Smolarczyk

Allerseelen

Sie waren vom Friedhof heimgekommen, Mutter Rosalla und ihre Kinder. Noch lag die Scheu in ihrem Blute, die sie da draußen empfangen hatten, auf dem lichterfüllten Friedhof. Zusammengehockt saßen die Kinder auf der Bank, die um den Herd herum lief und blickten zu der Großmutter auf, die in der Ofenecke saß und den Rosenkranz betete. Hin und wieder zog sie den Wachsstock hoch, wenn er niedergebrannt war, ein Licht für ihren Toten, und betete weiter. Draußen heulte der Sturm und rüttelte an dem morschen Hausdache. Von irgendwo ging eine kühle Welle durch die Stube, die behaglich warm unter der Balkendecke war. Da schauerten die Kinder zusammen, sahen einander an und dann die Großmutter. Der keck Peter wagte es, ein wenig unsicher klang seine Stimme, aber er fragte doch:

– Ist's wahr, Babuscha, dass heut die Seelen umgehen?

Die Alte sah auf, verträumt, unsicher. Sie schob ihre Haube zurecht und sah den Knaben wie abwesend an. Dann leuchtete eine bange Scheu aus ihren Augen.

Peter fragte:

– Mutter sagt, du weißt es ...

Da lächelte die Alte geheimnisvoll:

– Nu, ja – freilich, freilich weiß ich es. Gerade so ein Wetter war es ... hier in der Stube stand ich und kochte die Abendsuppe; mein Junge, euer Vater, saß auf der Bank und riss Schleißen – wir brannten nur am Sonntage Lichte, es war ganz still um uns, ich bete für die armen Seelen im Fegefeuer, denn es war Allerseelen. Auf einmal bellte ein Hund. Ich schlug gleich ein Kreuz, denn wenn ein Hund in solcher Nacht im einsamen Walde bellt, ist das nicht gut. Euer Vater sprang auf und langte nach der Mütze. Wieder bellte der Hund, da riss er die Tür auf und lief hinaus. Ich schrie ihm nach: – Geh nicht hinaus – heut nicht ... – aber er folgte nicht. Er lief dem kleinen schwarzen Hündchen nach, das ihn gerufen hatte. Er lief und lief, fern sah ich im Schneelicht einen Jäger gehen. Ich sehe ihn noch, schlank und

Zaduszki

Matka Rosalla wróciła z dziećmi do domu. W ich sercach czał się jeszcze strach. Lęk ogarnął ich na cmentarzu rozpalonym niezliczonymi zniczami. Przytulając się do siebie, dzieci przycupnęły na ławce okalającej piec, w którym płonął ogień. Spoglądali ukradkiem na babkę, która – wciśnięta w kąt – odmawiała różaniec. Co chwilę przerywała modlitwę, by podciągnąć wypalony knot w lampce, którą zapaliła za duszę syna.



Zaduszki. Allerseelen.

Rysunek W. Hoffmanna.

Federzeichnung von W. Hoffmann.

Źródło/Quelle: Heimatkalender für den
Kreis Oppeln 1928, S.109.

Na dworze wył wiatr i potrząsał zmurszałym dachem. Fala zimna płynęła skądś przez pokój, pełny miłego ciepła aż po powalę. Dzieci spoglądały najpierw na siebie, a potem na babkę. Peter nabrał odwagi i nieco niepewnym głosem zapytał:

– Czy to prawda, babuniu, że dzisiaj duszyczki chodzą po świecie?

Staruszka podniosła wzrok, zamyślona, niepewna. Poprawiła czepek i spojrzała na chłopca jakby była nieobecna. W jej oczach pojawił się strach.

Peter się znowu odezwał:

– Matka mówiła, że ty wiesz...

Stara kobieta uśmiechnęła się tajemniczo:

– No tak, oczywiście,

keck, eine weiße Feder wippte auf seinem Hute. Das war – er –

- Er ging und piffte dem Hunde – der bellte, der Sturm raste durch den Wald, mein Junge, euer Vater, tief keuchend gegen den Sturm. Ich rief ihn, er hörte mich nicht. War das ein Höllenlärm in den Lüften – ein Rasen, ein Ächzen, ein Stöhnen – – rauschten die Wasser des Baches, ein Mühlrad ging, aber weit und breit gab's keine Mühle. Mein Junge – wo war er?

Ich betete für ihn, wagte es nicht, vors Haus zu gehen, ich hörte Gänse schreien. und doch waren keine da. Mein Junge – die Angst kroch mir ins Herz.

Da, da kam er, gejagt wie vom wilden Heer. Sein Rock flatterte um ihn herum, er kämpfte mit den Armen gegen die Geister, die ihn haschen wollten.

Mir krampfte sich das Herz zusammen – ich sah, wie er sich wehrte. Ich stand in der Tür, ich wagte mich keinen Schritt vor. Denn auf der Schwelle des Hauses hatten die Geister keine Macht mehr. Neuerlei Kräuter waren darunter vergraben, gepflückt in der Johannesnacht, und am Pfosten hing das Osterwasser. Endlich fiel mir mein Junge halb ohnmächtig in die Arme.

Ich besprengte ihn mit Weihwasser und zog ihn ins Haus. Er ist seitdem nie wieder am Allerseelenabend in den Wald gegangen.

Heut brenne ich ihm das Seelenlicht – Gott schenke ihm die ewige Ruhe.

- Amen – sagte die Mutter, die längst herangetreten war. – Ja, heut haben wir ihm das Grab geschmückt. Er wird sich freuen darüber, oben im Himmel.

wiem coś o tym. Była taka sama pogoda jak dziś. Stałam tutaj w kuchni i gotowałam wieczerzę. Mój syn, a wasz ojciec, siedział na ławce i rwał szczapy, bo paliliśmy światło tylko w niedziele. Wokół nas panowała cisza, a ja modliłam się za dusze czyścicowe, bo właśnie były Zaduszki. Nagle zaszczekał pies. Ja się natychmiast przeżegnałam, bo to nic dobrego, gdy w taką noc w bezludnym lesie zaszczeka pies. Wasz ojciec skoczył i sięgnął po czapkę. Gdy pies ponownie zaszczekał, otworzył drzwi i wybiegł na dwór. Wołałam za nim: „Nie wychodź! Nie wychodź dziś”!

- Ale nie posłuchał mnie. Pobiegł za czarnym pieskiem, który wywołał go skowytem. Biegł, i wciąż biegł, a ja na tle śniegu ujrzałam myśliwego. Jeszcze teraz go widzę. Był postawny, silny, w jego kapeluszu powiewało białe pióro. To był...on!...

Szedł i gwizdem przywoływał psa – a pies szczekał, wicher hulał przez las, a mój syn, wasz ojciec, dysząc biegł pod wiatr. Wołałam go, ale on mnie nie słyszał. W powietrzu słychać było piekielne wrzaski – wściekłe okrzyki, jęki, westchnienia – szumiała woda w strumieniu, kręciło się koło młyńskie, ale przecież tu nigdzie nie ma młyna. Mój syn – gdzie on jest?

Modliłam się za niego, bałam się wyjść przed dom, słyszałam jak gęsi głośno gęgają, ale przecież nigdzie ich nie było. Mój syn! Strach zmroził mi serce.

Wreszcie przybiegł, jakby go goniła jakaś dzika zgraja. Ubranie miał w strzępach, walczył z duchami, które chciały go schwytać. A we mnie serce się ścisnęło. Widziałam, jak się bronił. Stałam w drzwiach, nie miałam odwagi przekroczyć progu, bo progu nie sięga ich moc. Zakopałam pod nim zioła zebrane w świętojańską noc, a na odrzwiach była woda święcona na Wielkanoc. Wreszcie mój syn, na wpół omdlały, padł w moje ramiona.

Pokropiłam go wodą święconą i wciągnęłam do domu. Od tej pory już nigdy nie wychodził do lasu w wieczór zaduszkowy.

- A dziś palę to światło dla niego – Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie...

- Amen – odpowiedziała matka, która od dłuższej chwili przysłuchiwała się opowieści. - Dziś przyozdobiliśmy jego grób. Ucieszy się tam wysoko w niebie.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Das Sinnbild des Friedens

Mit neugieriger Erwartung in den Mienen beugt sich Katrin Böhrner über das Geländer der Bodentreppe. Sie hat aufgehört, als im Erdgeschoss erregte Stimmen laut wurden. Erst war es nur ein Wortwechsel zwischen dem Hauswirt und seiner Frau gewesen. Aber er hatte sich bedrohlich zugespitzt. Und nun ist der Streit wie ein Unwetter ausgebrochen. Die Lauscherin verfärbt sich, als die Faust des Mannes auf den Tisch schlägt. Er ruft im Zorn ein Wort. Danach wird es beängstigend still.

Katrin zieht sich vorsichtig zurück, als im Hausflur eine Tür aufgestoßen wird und der Mann mit großen Schritten in den Hof hinausgeht. Ihre Giebelstube ist behaglich erwärmt. Sie hätte noch Wäsche für die Kundschaft zu bügeln. Und doch bleibt sie mit fröstelnd in einander geschlagenen Armen am Geländer stehen, wie um aufzupassen.

Unten weint das kleine Kind im Schlaf auf und die Mutter beruhigt es. Ihre Stimme klingt wie von unterdrückten Tränen beschwert. Aber jetzt - die Beobachterin hält unwillkürlich den Atem an - jetzt kommt sie mit dem Kinde auf dem Arm in blinder Hast aus der Stube gelaufen. Sie trägt ihre Sonntagskleider und hat ein Tuch über das blonde Haar gebunden. Auch der kleine Ewald ist warm eingewickelt. Es sieht ganz danach aus, als ob seine Mutter mit ihm davonlaufen wolle. Und in drei Tagen ist Weihnachten!

In dem breiten Gesicht der Plätterin zuckt es. Sie hat sich in Gedanken bereits ein aufsehen erregendes Nachspiel des Streites ausgemalt. Aber als aus dem eingebildeten Vorgang Wirklichkeit wird, erschrickt sie tief. Wie um den folgenschweren Schritt zu verhindern, läuft die korpolente Frau erstaunlich behende die Treppe hinab.

Eine andere Mieterin, die magere, blasse Frau des Tischlers, steht verängstigt in der offenen Tür ihrer Wohnstube. Sie sagt nichts, aber sie ringt ihre Hände und sucht die Mutter mit einem bittenden Blick aufzuhalten.

Und nun tritt ihr auch Katrin in den Weg.

Znak pokoju

Katrin Boehmer wychyliła się przez poręcz schodów i z zacięciem nasłuchiwała coraz głośniejszych głosów, jakie dobiegały z parteru. Najpierw była to zwykła rozmowa między dozorcą i jego żoną, ale słowa nabrzmiewały groźbą i gniewem, aż wybuchły burzą kłótni. Katrin zbladła, gdy pośród tej burzy trzasnął grzmot uderzającej w stół męskiej pięści. Mężczyzna wykrzyknął gniewnie jeszcze jedno słowo, po którym zapadła trwożna cisza.

Katrin cofnęła się, gdy dozorca otworzył gwałtownie drzwi, a gniew poniósł go wielkimi krokami na podwórko. W jej mansardzie wabiło przytulne ciepło, czekało ją jeszcze zlecone przez klientów prasowanie, ale mimo to stała nadal przy poręczy, otulona ramionami, zziębnięta i czujna.

Na dole rozplakało się dziecko i matka uciszała je słowami ciężkimi od łez. Prasowaczka wstrzymała oddech, zobaczywszy wybiegającą nagle na korytarz żonę dozorcę. Jej twarz wykrzywił grymas nienawiści. Odświętnie ubrana trzymała na ręku małego, otulonego ciepło Ewalda. Wydawało się, że oboje zamierzają wyruszyć w jakąś podróż, a przecież za trzy dni jest Boże Narodzenie!

Dreszcz niepokoju targnął szeroką twarzą prasowaczki na myśl o skutkach kłótni, ale prawdziwy strach zdjął ją, gdy domysły stały się rzeczywistością. Chcąc zapobiec najgorszemu, zbiegła na dół z niespodziewaną u tak zażywej osoby chyżością.

Tam, w otwartych drzwiach swego mieszkania, stała chuda i blada Teresa, żona stolarza. Złękniona splatała w milczeniu ręce i błagalnym spojrzeniem usiłowała powstrzymać zdesperowaną matkę.

W tym momencie nadbiegła Katrin.

– Dokąd się pani wybiera, pani Gorek? – zapytała ledwie łapiąc oddech.

– Przed siebie! – odparła zagadnięta z wysiłkiem, a jej niebieskie oczy patrzyły nieruchomo. Usiłowała ominąć prasowaczkę, ale ta mocno trzymała jej ramię.

– Ciągnie od drzwi! – włączyła się do rozmowy stolarzowa i spoj-

- Wo wollen Sie denn hin, Frau Gorek? - sagt sie atemlos.
- Fort! - antwortet die andere mühsam. Ihre blauen Augen sehen starr geradeaus. Sie will sich an der Plätterin vorbeidrängen. Aber Katrin hält ihren Arm fest.

- Nein, nein - !

Währenddessen rafft sich auch die Tischlersfrau zum Sprechen auf.

- Es zieht an der Haustür! - sagt sie mit einem besorgten Blick auf das Kind. Und ablenkend fügt sie bei:

- Hat der Ewald auch schon sein Breile bekommen?

- Ach, der Junge wird nicht verhungern! Ich fahre nach Neuland. Das ist keine weite Reise. Die Eltern werden mich schon aufnehmen, wenn ich ihnen sage - sie bricht mit erstickter Stimme ab.

Die beiden anderen Frauen verständigen sich mit einem Blick. Man müsste versuchen, Zeit zu gewinnen.

- Der Zug fährt erst in einer Stunde - gibt Katrin zu bedenken. - Wozu wollen Sie so lange auf dem kalten Bahnstein herumstehen?

- Und der Ewald hat in der Nacht gehustet! - fällt die andere Mieterin ein. Sie tritt näher und lüftet das Tuch über dem

Köpfchen des Kindes, das wieder ruhig schläft.

- So ein hübscher, kräftiger Junge! - Das verdüsterte Gesicht der Mutter hellt sich etwas auf. Sie lässt sich von den beiden Frauen in die Stube drängen, setzt sich auf die Kante eines schnell bereit gestellten Stuhles und schlägt die Zipfel ihres Schultertuches zurück.

- Ich bin doch nicht krank! - wehrt sie, noch immer gereizt, ab, als die ältere Frau ein Kissen gegen ihren Rücken legen will. Aber die Fürsorge scheint ihr wohlzutun.

- Sie müssen es sich nicht so zu Herzen nehmen, wenn der Mann einmal aufmuckt - beschwichtigt die Plätterin. Mein Alter hat mich oft geärgert, aber ich bin damit fertig geworden. Und die Therese hat's auch nicht leicht!

Die kleine Frau des Tischlers seufzt vielsagend auf.

- Das dürfen Sie Ihrem Manne nicht antun! - meint sie nach kurzem Schweigen. - Ich weiß ja nicht, was ihr miteinander habt? Bis jetzt ist's doch gut gegangen! Wir haben uns alle gefreut. Und nun, mit einem Mal - sie verschluckt die letzten Worte, als Frau Gorek sie abweisend anblickt.

- Ich hab ihm nichts getan! - sagt sie rauh. - Wenn ich jeden Tag meine Arbeit mache und für seine beiden Kinder aus erster Ehe wie

rzała z troską na dziecko, po czym dodała, by odwrócić uwagę ku innym sprawom:

- A czy Ewald jest nakarmiony? -.

- Chłopak nie zgłodnieje! Jadę niedaleko, do Neuland, gdzie mnie przyjmą rodzice, jeśli im powiem... - wykrztusiła zdławionym głosem matka.

Katrin i Teresa porozumiały się jednym spojrzeniem. Trzeba spróbować zyskać na czasie.

- Pociąg odjeżdża za godzinę - zauważyła Katrin - chce pani tak długo czekać na zimnym peronie?

- A Ewald kaszlał w nocy - dorzuciła stolarzowa i podeszła, by poprawić chustę na główce śpiącego dziecka.

- Jaki ładny, silny chłopczyk! - zachwyciła się.

Ponure oblicze matki rozjaśniło się nieco. Zachęcona przez obie kobiety, weszła do mieszkania i, przysiadłszy na brzegu podsuniętego krzesła, rozwiązała chustę.

- Przecież nie jestem chora! - zaprotestowała rozdrażniona, gdy starsza z kobiet usiłowała podłożyć jej pod plecy poduszkę, ale jednak widać było, że opieka sprawia jej przyjemność.

- Niech się pani tak nie przejmuje, jeśli mąż czasem krzyczy - uspokajała Katrin. - Mój stary też mnie nieraz denerwuje, ale jakoś sobie z tym poradziłam. A Teresa też nie ma lekko!

Drobna żona stolarza westchnęła znacząco i dodała po krótkim milczeniu: - Nie powinna pani robić mężowi czegoś takiego! Nie wiem, co



Choinka. Tannenbaum.

Rysował/Gezeichnet von Karl Biese.

Źródło/Quelle:

Oppelner Heimatkalender 1933, S. 27.

die eigene Mutter Sorge, werde ich wohl noch, ohne um Erlaubnis zu fragen, ein paar Mark für Weihnachtseinkäufe ausgeben dürfen! Die beiden Mädels haben mich so angebettelt wegen des Christbaums. Er müsste erst besorgt werden. Aber ich habe schon bunte Kugeln und Zuckerkringel eingekauft. Das hat dem Mann nicht gepasst. Er will dieses Jahr keinen Baum! Und über das Spielzeug hat er auch geschimpft. Deswegen sind wir in Streit geraten.

Sie schließt gequält ihre Augen, weil der Auftritt in ihren Gedanken wieder auflebt. Das umwölkte Gesicht des Mannes und seine gerunzelte Stirn hätten sie zur Vorsicht mahnen sollen. Aber der Stein war im Rollen. Verletzt durch seine Vorwürfe, hatte sie sich zu der heftigen Entgegnung hinreißen lassen:

- Du gönnst einem keine Freude! Da hab ich's zu Hause besser gehabt!

Nach ihren unbedachten Worten hatte sie der Mann stumm angestarrt. Aber schon nach wenigen bangen Augenblicken war es heiser aus ihm herausgebrochen:

- Warum hast du mich geheiratet? Du hast gewusst, dass ich kein Heiliger bin, und du verwechselst Sparsamkeit mit Geiz. Aber wenn es dir bei mir nicht mehr passt!

Seine Hand war schwer auf den Tisch gefallen. Wie um ein Unglück zu verhindern, hatte sie nach seinem Arm gegriffen. Das letzte Wort war unausgesprochen geblieben. Aber der Mann war ihr nicht im geringsten entgegengekommen, als sie sich zum Aufbruch fertiggemacht hatte.

Jetzt steht er draußen vor dem Schuppen und hackt Holz. Sie kann ihn vom Fenster aus nicht sehen. Jedoch sie hört undeutlich die Axtschläge. Geht es ihm wirklich nicht nahe? Oder arbeitet er nur, um sich zu betäuben? Eigentlich hat er doch in die Stadt gehen wollen!

Wie um besser nachsinnen zu können, fährt sich die Frau mit der hartgearbeiteten Hand über die heiße Stirn. Als die Kastenuhr raselnd zum Schlage ausholt, blickt sie wie erschreckt auf und zieht das Tuch über den Schultern zusammen. Ihre Hand legt sich um die Stuhllehne. Aber sie zögert mit dem Aufstehen. In ihrem Gesicht zeigt sich verstärkte Spannung, und sie scheint noch auf irgend etwas zu warten.

Die beiden Mieterinnen benützen den günstigen Augenblick, um Frau Gorek zum Nachgeben zu bewegen. Aber sie schüttelt ihren Kopf und sagt verhalten:

się dzieje między wami, ale chyba dotąd wszystko było w porządku? Wszystkich nas to cieszyło, a teraz, z powodu jednej awantury... – urwała nagle, speszona pełnym wyrzutu spojrzeniem pani Gorek.

– Nic mu nie zrobiłam – powiedziała szorstko ta ostatnia. – Jeśli codziennie, niczym rodzona matka, troszczę się o jego dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, haruję bez słowa skargi, to chyba mogę bez proszenia o pozwolenie wydać kilka marek na zakupy świąteczne! Dziewczynki tak mnie prosiły o choinkę! Najpierw jednak kupiłam ozdoby, a to się mężowi nie spodobało, nawet nie chce żadnego drzewka w tym roku! Zabawki też mu przeszkadzały! Stąd cała kłótnia.

Zmęczona przymknęła oczy, bo ostatnie przeżycia odżyły w myślach. Chmurna twarz męża i jego zmarszczone czoło powinny ją skłonić do ostrożności, ale lawiny złości nie dało się już zatrzymać. Zraniona jego zarzutami, wybuchła:

– Nawet drobnej radości ludziom skąpisz! To już w domu miałam lepiej!

Po tych lekkomyślnych słowach mąż spojrzał na żonę w osłupieniu, by za chwilę wychrypieć:

– Dlaczego za mnie wyszłaś? Wiedziałaś, że nie jestem święty, a poza tym mylisz oszczędność ze skąpstwem. I jeśli ci ze mną nie pasuje, to...!

Grzotnął ręką w stół. Ostatnie słowo zawisło w milczeniu, a mężczyzna patrzył zobojętniały na przygotowania żony do wyjścia.

Potem wybiegł i zabrał się za rąbanie drewna przed szopą. Z okna nie można go było zobaczyć, ale do mieszkania docierały stłumione uderzenia siekiery. Czyżby rzeczywiście nic go to nie obchodziło? A może chce pracą zagłuszyć ból? Przecież niedawno zamierzał wyjść do miasta!

Kobieta spracowaną dłonią potarła w namyśle rozpalone czoło. Gdy skrzypiący zegar począł bić godzinę, rozejrzała się przestraszona i zarzuciła chustę na plecy. Położyła dłoń na oparciu krzesła, ale jednak zwlekała z powstaniem. Jej twarz naznaczyło napięcie i wydawało się, że kobieta jeszcze na coś czeka.

Obie lokatorki starały się skłonić ją do uległości, Martha jednak tylko potrząsnęła głową i rzekła głucho:

– On musi wrócić!

Nastąpiła cisza. Za oknem zaczęły wirować pierwsze płatki śniegu, powoli bieląc ciągnącą się wzdłuż podwórza polną drogę, która dalej łączyła się z szerszą ulicą.

- Er muss kommen!

Es bleibt still im Hause. Vor den Fenstern wirbeln leicht die ersten Schneeflocken. Sie bleiben auf dem hartgefrorenen Feldweg liegen, der sich am Gehöft vorüberzieht und in eine breitere Straße einmündet.

Als Katrin in den Hof gelaufen kommt, legt der Mann Holzscheite in einen großen Korb. Mit verschlossener Miene lässt er ihr Gerede über sich ergehen. Auf die dringende Bitte Katrins, den ersten Schritt zu tun, gibt er keine Antwort. Wie um jedem neuen Vermittlungsversuch zuvorzukommen, wendet er sich ab und schleppt den gefüllten Korb ins Haus.

Das Feuer im Küchenherd ist ausgebrannt. Auf dem Tisch steht eine Schüssel mit geschälten Kartoffeln. Er verscheucht die Katze, die am Speiseschränkchen schnuppert, und geht in die Wohnstube. Es ist noch etwas vom anheimelnden Wesen der Frau darin zurückgeblieben. Er sieht sich scheu um und horcht halb unbewusst auf irgend einen Lebenslaut.

Mit einer unruhigen Bewegung fährt sich der Mann durch das dunkle Haar. Sein Zorn ist verraucht, und er gibt der Stimme der Vernunft wieder Gehör.

Die Frau hatte bei ihren Einkäufen doch nicht an sich gedacht! Ihre eigenen Bedürfnisse sind bescheiden. Vielleicht hätte er mit sich reden lassen, wenn nicht kurz vorher die ungewöhnlich hohe Rechnung für eine Hausreparatur eingegangen wäre. Und in der Fabrik hatte es mit dem Werkmeister Ärger gegeben, über den er sich nicht aussprechen konnte. Seine Verstimmung war der Frau entgangen.

Es war ein Verhängnis, dass sie ihm die Sachen in ihrem Korb zu so ungeeigneter Zeit gezeigt hatte. Aber ihre Bitte wegen des Christbaumes hätte er trotzdem nicht abschlagen dürfen!

Jetzt sitzt sie drüben bei den Weibern. Der Herd ist kalt, die Kinder kommen bald aus der Schule und werden Hunger haben.

Der Mann holt schwer Atem, wie um sich Luft zu machen. Mit abwesender Miene sucht er nach seiner Pfeife. Dabei gerät ihm ein Blatt liniertes Schreibpapier in die Hände. Seine ältere Tochter, die Monika, hat mit Buntstift Tannenbäumchen in verschiedenen Größen darauf gezeichnet. In einer Schachtel liegen ungeschickt gefaltete Sterne aus Silberpapier. Der Vater lässt seine Augen auf dem Christbaumschmuck ruhen.

Singen nicht helle Kinderstimmen mit der Mutter ein Weihn-



Kościół parafialny w Świdnicy. Szopka autorstwa Johanesa Riedela.
Schweidnitz, Pfarrkirche, Weihnachtskrippe von Johannes Riedel.
Źródło/Quelle: J. Lanz. Krippenkunst in Schlesien. Marburg: 1981, s. 42.

Katrin wybiegła na podwórko, by przekonać Franza do pojednawczych kroków. Ten jednak z zaciętą miną pakował szczapy do wielkiego kosza i zdawał się lekceważyć prośby sąsiadki. Wreszcie, by uniknąć dalszych nagabywań, odwrócił się i, zabierając drewno, poszedł do domu.

Pod kuchnią wygasło. Na stole stała miska pełna obranych kartofli. Franz przegonił kota, który węszył przy spiżarce, i wszedł do pokoju. Wyczuwało się tu jeszcze ślady kobiecego ciepła i łagodności. Rozejrzał się niespokojnie dookoła i na poły świadomie nasłuchiwał jakichkolwiek odgłosów życia. Przesunął dłoń po ciemnych włosach. Rozsądek wygasł resztki gniewu.

Przecież Martha nie myślała przy sprawunkach o sobie! Jest skromną kobietą. Pewnie mógłby spokojnie porozmawiać, gdyby nie nadspodziewanie wysoki rachunek za domową naprawę, który przysłano krótko przed kłótnią. Wcześniej była jeszcze scysja z majstrem w fabryce, o czym nie chciał wspominać, a zły humor wyładował na żonie, która, niczego nieświadoma, pokazała zakupy w tej

achtslied? Er muss sich über das Spiel seiner Einbildungskraft wundern. - In seinen Gedanken erstehen Erinnerungsbilder an die eigene harte Kindheit, an die Kriegsjahre mit ihren bitteren Folgerungen und sein Blick wird milder. Benommen hebt er den Kopf, als auf dem Feldwege ein knirschendes Geräusch zu hören ist. Im Schneege-stöber taucht eine Fuhre auf. Der Mann nimmt sie flüchtig in seinen Blick. Aber als er sieht, dass der Wagen mit Tannenbäumen beladen ist, beleben sich seine Augen, und er geht rasch in den Hof.

- He, Anton, ich brauche einen Christbaum! - ruft er den Fuhrmann an, der ein entfernter Verwandter von ihm ist.

Der Kutscher zügelt seinen Braunen.

- Kannst du haben, Franz!

Schwerfällig wendet er sich auf dem Brettsitz um und greift nach einem Tännlein, das oben auf der Ladung liegt.

- Wie wär's denn mit dem da? Oder möchtest du lieber einen größeren Baum?

- Nein, die Tanne gefällt mir. Wir haben nicht viel übrigen Platz in der Wohnstube. - Er will seinen Geldbeutel herausnehmen. Aber der Fuhrmann wehrt ab.

- Lass nur! Du hast mir ja auch schon manchen Gefallen getan. Na, mach's gut, Franz! - Er nickt dem Verwandten zu, zieht die Zügel an, und die Fuhre rumpelt weiter. Der andere lehnt das Tännlein gegen die Schuppenwand. Sein gebräuntes Gesicht hat einen erleichterten Ausdruck, als er ins Haus zurückgeht.

In der Stube des Tischlers haben die beiden Frauen ihre Versöhnungsversuche eingestellt. Aber sie behalten die Mutter im Auge. Das Kind in ihren Armen ist schwer geworden, und sie hat sich auf dem Stuhl zurückgelehnt. Jedoch als sie im Hausflur einen Männer-schritt hört, der näher kommt, dringt das Blut in ihre Wangen, und sie richtet sich jäh auf. Ihre Schläfen hämmern, als der Mann die Tür öffnet. Sie schlägt die Augen nieder und fühlt doch die Macht seines Blickes.

- Komm, Martha! - sagt der Mann kurz. Aber seine Stimme klingt gut und warm. Er legt die Hand auf ihre Schulter, ohne sich darum zu kümmern, dass der Vorgang Zeuginnen hat.

Die Frau holt tief Atem. Der lähmende Druck auf ihrer Brust gibt nach. In den Augen sammeln sich Tränen, die erlösend über ihr Gesicht rinnen. Schweigend steht sie auf und geht mit dem Manne hinaus. Im Flur flüstert er ihr zu:

fatalnej chwili. Mimo to jednak nie powinien odrzucić jej prośby o choinkę!

A teraz Martha siedzi u sąsiadek, jest zimno, niedługo dzieci wrócą głodne ze szkoły.

Mężczyzna westchnął głęboko. Roztargniony szukał swojej fajki. Wpadła mu przy tym w ręce kartka papieru, na której starsza córka, Monika, narysowała kredkami różnej wielkości choinki. W pudełku leżały w nieładzie poskładane gwiazdy ze srebrnej folii, których widok kołło ojcowskie oko.

Czyż to nie jasne, dziecięce głosy śpiewają wraz z mamą kolędy? Zdziwił się grą własnej wyobraźni, która przywołała surowe dzieciństwo naznaczone gorzkim ciężarem powojennej biedy. Spojrzenie zatopionego we wspomnieniach mężczyzny łagodniało. Z rozmyślań wyrwał go odgłos na drodze. Wśród zamieci skrzypiała furmanka. Franz zerknął na nią i w chwilę później uświadomił sobie, że wóz wyładowany jest choinkami. Oczy mu rozbłyły i wybiegł na dwór.

– Anton, potrzebuję drzewko! – zawołał na furmana, który był zresztą jego dalekim krewnym. Woźnica zatrzymał kasztana i odkrzyknął:

– Jasne, Franz!

Odwrócił się niezdarnie na siedzisku i sięgnął po leżącą na wierzchu choinkę:

– Może być? Czy wolisz większe?

– Nie, ta jest dobra, i tak nie mamy w izbie tyle miejsca! – zgodził się Franz, szukając pieniędzy.

– Zostaw! – zaprotestował Anton. – Też mi nie raz pomogłeś! No, bywaj! machnął krewniakowi na pożegnanie i zaprzęg potoczył się z grzechotem w dalszą drogę. Uczucie ulgi wypogodziło ciemną twarz Franza. Do domu niósł choinkę.

U stolarza obie kobiety przestały przekonywać Marthę do zgody, ale nadal były czujne. Dziecko zaczęło jej ciążyć na rękach, tak że musiała znów przysiąść na krześle. Ale gdy posłyszała dochodzący z korytarza odgłos coraz bliższych męskich kroków, powstała nagle, a policzki zapłonęły jej rumieńcem. Krew tętniła jej w skroniach, gdy mąż stanął w drzwiach. Kobieta spuściła wzrok pod ciężarem jego spojrzenia.

– Chodź, Martha – rzucił krótko, a jego głos brzmiał ciepło. Położył jej dłoń na plecach, nie bacząc na świadków tej czułości.

Kobieta odetchnęła głęboko, a paraliżujące brzemie żalu spadło jej z serca. W oczach zabłyśły łzy ulgi i potoczyły się wolno po twarzy.

- Ich möchte dir noch etwas zeigen! Es steht im Hofe. - Aber lege erst den Jungen in die Wiege. - Du schleppst dich müde mit ihm.

Die Frau blickt ihn verwundert an, jedoch sie stellt keine Frage. Als das Kind in seinem Bettchen liegt, bindet sie rasch eine Haus-schürze über ihr Kleid. Der Mann ist schon vorausgegangen. Aber sie muss auf der Schwelle der geöffneten Hoftür stehenbleiben und das Bild der winterlich eingehüllten Erde still in sich aufnehmen. Es tut ihr wohl, die reine Schneeluft einzuatmen. Der Mann macht sich am Schuppen zu schaffen. Was hat er nur zu verheimlichen? Ihr Herz schlägt in kindlich froher Erwartung. Sie sieht ihm nach, und als er seinen breiten Rücken umwendet, strahlen ihre Augen auf.

- Ach, ein Christbaum!

Der Mann weidet sich an ihrem beglückten Gesichtsausdruck.

- Ist jetzt alles gut, Martha? - sagt er nach kurzem Schweigen.

- Ja! - antwortet sie und lehnt den blonden Kopf an seine Schulter, wie um ihr Erröten zu verbergen. Und dann fügt sie leise hinzu:

- Sei mir nicht böse!

Er streicht ihr unbeholfen über das Haar.

- Ich weiß, was ich an dir habe!

Das karge Lob lässt ihr Herz höher schlagen. Beide Menschen verlieren sich im Anblick des Tannenbäumchens, das zum Sinnbild des Friedens geworden ist. Es breitet seine duftenden, grünen Zweige weit aus, und die Schneesterne verfangen sich darin.

Wstała bez słowa i wyszła z mężem z mieszkania Teresy. W korytarzu mąż szepnął jej:

- Chciałbym ci coś pokazać na podwórku, ale połóż najpierw dziecko. Pewnie się umęczyłaś noszeniem..

Martha spojrzała zdumiona na Franza, ale o nic nie pytała. Położyła chłopca do łóżeczka, zawiązała fartuch i poszła za mężem, który czekał już na zewnątrz. Przystanęła na progu, oczarowana kojącym widokiem otulonej śniegiem ziemi. Z przyjemnością wdychała czyste, zimowe powietrze. Franz krzątał się koło szopy.

- Co też on tam ukrywa? - pomyślała, oczekując z dziecięcą radością na wyjaśnienie zagadki. A gdy wreszcie mężczyzna odwrócił się, oczy Marthy rozbłysły:

- Choinka!

Franz napawał się szczęściem promieniującym z twarzy żony:

- Martha, czy teraz wszystko w porządku? - zapytał po krótkim milczeniu.

- Tak! - odparła i złożyła swoją jasną głowę na jego ramieniu, by ukryć pałający na policzkach rumieniec, a po chwili szepnęła:

- Nie gniewaj się.

Mężczyzna gładził niezdarnie jej włosy:

- Wiem, co jesteś warta - zapewnił. Prosta, skromna pochwała wzruszyła Marthę. Objęci stali znów razem przy świątecznym drzewku, a ono rozłożyło wonne, zielone gałązki, na których zawiślały śnieżne gwiazdki.

Przekład: Janusz Krosny

Josef Klapper

Eine Fahrt mit dem Teufel

Es soll in Schalkowitz ein Mädchen gegeben haben, dem das Glück auf Tanzböden stets versagt blieb, obwohl es sich leidenschaftlich nach dem Tanz sehnte. Da kein Bursche sie begehrte, rief sie einmal unwillig:

- Wenn doch wenigstens ein Teufel käme, der mit mir tanzt!

Aber man „male nur den Teufel an die Wand!“ Dieser erschien als bald und holte das „Mauerblümchen“ ab zum ersten Tanz. Nicht lange währte die Freude, da sprang der wilde Tänzer mit der Dirn zum Fenster hinaus. Mit Gewalt brachte er sie in einen bereitstehenden Wagen und fuhr ab, bis tief in den Wald hinein. Dort erblickte das Mädchen ein umherirrendes Kind; das Mädchen stieg ab und hob es in den Wagen. Aber bald des weinenden Kindes überdrüssig, warf sie es fort, in die Dornenhecke, welche ein Schloss umwucherte. Das Gefährt machte dann an einer großen Mühle Halt. Hier entfernte sich der Teufel, und das Mädchen bat die Müllersleute um ein Unterkommen.

- Wenn du uns das große Mühlrad treibst - so beschied man sie - darfst du dableiben.

Nun versuchte sie, das schwerfällige Rad in Bewegung zu setzten. Sie glitt aber aus und ertrank im Mühlteiche.

Der zurückgekehrte Teufel forschte nach der Begleiterin. Der Wagen. stand leer. In der Mühle antwortete man, das Mädchen sein am Mühlrade. Nach langem Suchen vernahm er eine Stimme aus dem Wasser:

- Hol mich heraus, denn ich liege im Wasser!

Da fischte der Teufel die Unglückliche heraus, trug sie zurück in seine Kalesche und fuhr sie geradwegs in die Hölle. In ihrer Seelenangst weinte die Ärmste bittere Tränen.

- Ach, lass mich doch zu meinen Eltern zurückkehren! - flehte sie den Entführer an.

- Jetzt bist du mein - schrie dieser und schmunzelte, weil er seinen Fang sicher glaubte. Immer wieder bat die Verlorene, erlöst zu werden.

Podróż z diabłem

Opowiadano w Siołkowicach o dziewczynie, która bardzo lubiła tańczyć, ale nigdy żaden kawaler nie zainteresował się nią na zabawie. Rozczarowana niepowodzeniem krzyknęła raz jednego, że zatańczyłaby nawet z diabłem. Zły pojawił się na takie zawołanie niemal natychmiast i ruszył w tany. Radość dziewczyny nie trwała długo, bo nagle straszny tancerz wyskoczył z nią przez okno, brutalnie zamknął porwaną w stojącej w gotowości karocy i pomknął co koń wyskoczy w ciemny las. Tam dziewczyna spostrzegła zbłąkane dziecko. Zabrała je, by się nim zaopiekować, ale malec ciągle płakał, więc zniecierpliwiona tym zła opiekunka wyrzuciła go w cierniste krzaki, które zwartym gąszczem obrastały stary zamek, obok którego właśnie przejeżdżali.

Po jakimś czasie pojazd zatrzymał się przy starym młynie, a diabeł oddalił się do swoich spraw. Dziewczyna poprosiła młynarza o schronienie, ale ci w zamian za to kazali jej kręcić największym żarnem. Koło okazało się zbyt ciężkie, dziewczyna poślizgnęła się z wysiłku i wpadła do młyńskiego stawu. Wkrótce wrócił diabeł i, zastawszy pustą karekę, począł szukać porwanej. Młynarze powiedzieli mu, że powinna być przy żarnach, ale i tu nikogo nie było. Dopiero po długich poszukiwaniach usłyszał dochodzące z głęбини dziewczęce wołanie o ratunek. Wyłowił nieszczęsną, zamknął na powrót w karecie i, nie zwlekając, pognął wprost do piekła. Przerażona dziewczyna, płacząc gorzko, nieustannie a daremnie błagała porywacza o wolność. „Teraz jesteś już moja!” – wrzasnął diabeł i uśmiechnął się w przekonaniu, że ofiara mu nie ujdzie.

Przez piekielne okno dziewczyna ujrzała postawnego mężczyznę, który akurat tamtędy przechodził, i daremnie prosiła go, by poszedł do jej rodziców i opowiedział o katuszach, jakie cierpi w piekle. W rozpacz zaczęła wznosić do Boga błagalne modły, co tak rozeźliło szatana, że wyrzucił ją z powrotem na ziemię.

Uradowana dziewczyna co sił w nogach pobiegła do rodzinnego domu. Początkowo nie wiedziała, czy podąży we właściwym kierunku, ale wkrótce rozpoznała stary zamek, przy którym wyrzuciła

In der Hölle schaute sie vom Fenster aus einen großen Mann, der vorüberging. Diesen rief sie an:

– Gehe zu meinen Eltern, sage ihnen, dass ich in der Hölle bin und entsetzliche Schmerzen ausstehen muss!

Nun fing sie in der Hölle an, zu Gott zu beten, dass er sie befreie. Das passte dem Satan doch nicht: er warf sie wieder hinaus auf die Erde.

Voll Freude rannte sie, so schnell sie es vermochte, um zu den Eltern zu gelangen. Erst wusste sie gar nicht, ob sie auf dem rechten Wege sei. Doch da sie das Schloss wieder sah, wo sie das Kind in die Hecke geworfen, empfand sie Reue.

Schüchtern und guten Willens betrat sie das Schloss, nach dem Kind fragend. Hier trat ihr eine Greisin entgegen, welche sie reichlich mit Gold beschenkte und verabschiedete. Da die Maid die Schürze aufmachte, erlebte sie eine große Überraschung: Statt des Goldes lag das Kind darin. Sie nahm es mit.

An die abenteuerliche Fahrt konnte sie nicht ohne Schaudern denken. Von ihrer Tanzlust aber war sie gründlich geheilt.

dziecko, i na wspomnienie niecnego uczynku ogarnął ją żal. Nieśmiało wstąpiła w mury gmaszyska, rozpytując o dziecko. W pewnej chwili spotkała tajemniczą staruszkę, która obdarowała ją złotem i pożegnała. Po drodze dziewczyna z ciekawością rozchyliła fartuch, w który zawinęła podarunek, ale zamiast złota znalazła zaginione dziecko.

Po szczęśliwym powrocie do domu nie mogła myśleć bez zgrozy o pełnej przygód diabelskiej podróży, zaś namiętność do tańca minęła jej raz na zawsze!

Przekład: Janusz Krosny

Paul Habraschka

Rastloses Land

Ich blicke träumend weit ins Land,
über dem sich ein Flimmern
in der Luft zerreibt
Wo Hochöfen wild sich bäumen
und speien Glut,
tauchen das Land
in Schimmer
von Blut.

Wie ein Busch von schwarzen Federn
flatternd drängend der Rauch.
Nie ruht Mensch und Werk.
Und wenn er ermüdet vom Tag,
erlöst ihn die Nacht;
auch dann träumt er im schweren
Schaffensdrang.

Aber der Nacht glitzernde Pracht
ist ein tröstender Sang.
Ich Rastloser möchte im
Sternenmeer
meinen Anker werfen.

- - -

Ich habe ein halbes Leben fern
von Sonne und Licht verbracht.

Paul Habraschka

Niestrudzona ziemia

Śniąc patrzę w dal
Ponad hutniczych pieców las,
Skąd zionie żar
I skrzy się blask,
W krwawej poświęcie
Tonie kraj.

Jak czarne skrzydła
Łopocze dym,
Spoczynku nie zna
Ni zakład, ni człek.

Nawet wśród nocy
Brzemiennej dniem
Ciężar roboty dławi go
Dreńczącym snem.

Jednak powabu nocy wiew
Jest mu pociechą niczym śpiew

Jakże, zmęczony, chciałbym raz
Cumy wytchnienia
Zarzucić w ciszę morza gwiazd.

- - -

Połowę mych słonecznych dni
Przygniótł węglowy ciężar cienia.

Przekład: Janusz Krosny

Joseph von Eichendorff

Von Engeln und von Bengeln

Im Frühling auf grünem Hügel
Da saßen viel' Engelein,
Die putzten sich ihre Flügel
Und spielten im Sonnenschein.

Da kamen Störche gezogen,
Und jeder sich eines nahm,
Und ist damit fortgeflogen,
Bis dass er zu Menschen kam.

Und wo er anklopft' bescheiden
Der kluge Adebar,
Da war das Haus voller Freuden -
So geht es noch alle Jahr.
Die Engel weinten und lachten
Und wussten nicht, wie ihn'n geschehn. -
Die einen doch bald sich bedachten
Und meinten: das wird wohl gehen!

Die machten bald wichtige Mienen
Und wurden erstaunlich klug,
Die Flügel gar unnütz ihn'n schienen,
Die schämten sich deren genug.

Und mit dem Flügelkleide
Sie ließen den Flügelschnack,
Das war keine kleine Freude:
Nun stattlich in Hosen und Frack!

So wurden sie immer gescheuter
Und applizierten sich recht -
Das wurden ansehnliche Leute,
Befanden sich gar nicht schlecht.

Joseph von Eichendorff

O aniołkach i o wesołkach

Wiosną na zielonej górze
Siedziały w krąg aniołki,
Pucowały swoje piórka
I fikały koziółki.

Wtem nadciągnęły bociany,
Każdy wybrał po brzdącu
I poniósł w dalekie strony
Do ludzi czekających.

Gdzie tylko zapukał skromnie
Ów sympatyczny ptak,
Tam się cieszoło ogromnie -
Do dzisiaj dzieje się tak.

Łzy aniołków osuszała śmiech,
Nie wiedziały, co je czeka. -
Niektóre wysnuły więc wniosek,
Ze czas już: nie można zwlekać.

Stroiły wciąż ważne miny
I mądre były aż strach,
Z jakiej to niby przyczyny
W piórka się miały oblekać.

Tak więc szatki skrzydlate
Powędrowały do szaf,
Nareszcie mogły latem
Nosić spodnie i frak!

Zjadły wszystkie rozumy,
Aplikując po sądach -
I wychodziły na ludzi

Den andern war's, wenn die Aue
Noch dämmert' im Frühlingsschein,
Als zöge ein Engel durch's Blaue
Und rief' die Gesellen sein.

Die suchten den alten Hügel,
Der lag so hoch und weit -
Und dehnten sehnsüchtig die Flügel
Mit jeder Frühlingszeit.

Die Flügeldecken zersprangen,
Weit, morgenschön strahlt' die Welt,
Und übers Grün sie sich schwangen
Bis an das Himmelszelt.

Das fanden sie droben verschlossen,
Versäumten unten die Zeit -
So irrten die kühnen Genossen
Verlassen in Lust und Leid.

Und als es nun kam zum Sterben,
Gott Vater zur Erde trat,
Seine Kinder wieder zu werben,
Die der Storch vertragen hat.

Die einen konnten nicht fliegen,
So wohlleibig, träg und schwer,
Die mußte' er da lassen liegen,
Das tat ihm leid so sehr.

Die andern streckten die Schwingen
In den Morgenglanz hinaus,
Und hörten die Engel singen,
Und flogen jauchzend nach Haus!

(1824)

O rozsądnych poglądach.
Tym innym zaś było tak, jak
Jest gdy wiosny blask,
Podobny do aniołów z nieba,
Zaprasza na fiestę i śpiewa.

Na wzgórze wróciły znane,
Skąd widać cały świat -
Rozkosznie się przeciągając,
Dawały wiosnie znak.

Skrzydła już uniesione,
Hen, wszystko zalewa blask,
Lecą ponad łąk zielenią
Aż do niebieskich bram.

Zastały je jednak zamknięte,
Muszą znów na dół wrócić -
Trzeba więc miłym wesołkom
Jeszcze pobałamucić.

A kiedy przyszło umierać,
Zszedł na ziemię Bóg Ojciec,
By dzieci swoje pozbierać,
Które powierzył boćkom.

Pierwsze nie mogły już latać,
Cierpiąc na sadła nadmiar,
Poniechać zatem je musiał,
Z przykrością co prawda.

Te drugie w poranek jasny
Wzbiły się ptasim lotem,
Przy wtórze anielskich pieśni
Do domu pomknęły z powrotem.

(1824)

Przekład: Margarethe Korzeniewicz

Joseph von Eichendorff
O aniołkach i o wesołkach

Die erfüllten Wünsche*

Das gab ein Gekrach und Gepolter, als sollte die Welt untergehen. Die drei Bergleute, die vor Ort arbeiteten, wussten im Augenblick gar nicht recht, was geschah, kaum dass sie ein kurzes Stoßgebet in der Angst ihres Herzens stammeln konnten. Als es aber wieder ruhig geworden war und ihre Besinnung wiedergekehrt war, da merkten sie zu ihrem Schrecken, dass der Schacht verschüttet war. Nun saßen sie tieftaurig da. Ob es wohl denen draußen gelingen würde, sie zu retten, ob sie wohl so lange aushalten würden, bis die Rettung käme, so fragten sie sich. Und wenn sie zuerst auch einige Hoffnung hatten, so wurde diese doch immer geringer. Denn alle drei besaßen nur eine Lampe und ein ganz kleines Stück Brot. Wenn dann die fürchterliche Finsternis kam! Und wenn der letzte Bissen Brot aufgezehrt war! Sie wagten gar nicht daran zu denken.

Doch da geschah etwas Wunderbares. Sie hatten keine Schritte gehört, und doch stand plötzlich vor ihnen ein Mann mit langem Bart und in einem weißen Gewande. Da wussten sie, dass es der Berggeist war. In den Händen hatte er drei Stücke Brot und drei Lampen und sprach:

– Das Brot wird nie zu Ende gehen, und die Lampen werden nie ausgehen.

Kaum hatte er das gesagt, da war er verschwunden.

Die Bergleute freuten sich gar sehr, dass es wieder heller um sie war, und kräftig bissen sie in das Brot ein und aßen, aßen, und – es wurde nicht alle. Wie lange sie so lebten, ob es droben Tag oder Nacht war, sie wussten es nicht.

Górnośląska baśń

Spełnione życzenia*

Trzej górnicy, którzy razem pracowali pod ziemią, usłyszeli nagle tak straszny hałas, jakby się ziemia zawa-
liła. Przerażeni zdążyli zmówić jedynie krótki akt strze-
listy. Gdy wszystko się uciszyło, stwierdzili z przeraże-
niem, że to szyb został zasypany.

Siedzieli pod ziemią w głębokim smutku. Cisnęły im się do głowy różne pytania. Czy ich uratują? Czy zdoła-
ją dotrzeć do chwili, kiedy nadejdzie pomoc? Z upły-
wem czasu mieli coraz mniej nadziei. Mieli tylko jedną
lampkę i mały kawałek chleba. Co to będzie, gdy lampa
zgaśnie i ogarnie ich straszna ciemność? Co będzie, gdy
zjedzą ostatnią kruszynkę chleba? Nie mieli odwagi
myśleć o tym.

Wtedy wydarzyło się coś nadzwyczajnego. Mimo iż
nie słyszeli żadnych kroków, stanął przed nimi mężczy-
zna z długą brodą, odziany w białą szatę. Uświadomili
sobie, że jest to Skarbnik, podziemny duch. Miał w ręce
trzy kawałki chleba i tyleż lamp.

- Chleb wam się nigdy nie skończy, a lampy nigdy nie
przestaną świecić - rzekł i natychmiast zniknął.

Radość górników była wielka. Było jasno, a smaczny
chleb im się nie kończył. Ile czasu upłynęło, czy na ziemi
jest dzień, czy noc, tego nie wiedzieli.

Choć mieli dużo chleba i nie groziła im śmierć głodo-
wa, każdego dnia stawali się coraz smutniejsi. Dawniej
chętnie ze sobą rozmawiali, a teraz coraz częściej milcze-
li. Wreszcie jeden z nich rzekł:

- Owszem, mogę umrzeć, ale najpierw chciałbym jesz-

Obgleich sie genug zu essen hatten und den Hungertod nicht zu fürchten brauchten, wurden sie doch alle Tage trauriger, und wenn sie früher miteinander immer lebhaft gesprochen hatten, jetzt wurden sie immer stiller und stiller.

Da sprach einer der drei Häuer:

- Ich möchte gern sterben, wenn ich noch einmal die liebe Sonne sehen könnte.

Da sagte der zweite:

- Wenn ich mit meiner Frau noch einmal zu Abend essen könnte, wollt' auch ich gern sterben.

Und der dritte meinte:

- Ein Jahr noch möchte ich mit meiner Frau leben, dann könnte mich meinetwegen der Tod holen.

Kaum hatten sie es gesagt, da ging ein Krachen und Poltern los, ganz so wie damals, als sie lebendig an diesem Orte eingeschlossen worden waren. Und wieder glaubten sie, ihr letztes Stündlein sei gekommen. Doch was war das - ganz ferne strahlte und leuchtete es, als wäre es heller Tag und schaute die Sonne in ihr dunkles Gefängnis in der Erde.

Da konnten sich die Männer nicht mehr halten, sie eilten dem Lichte entgegen. Der Gang war lang, schien endlos lang, die Decke war niedrig, das Gestein am Boden war nass und glatt, bald stürzte der eine, bald der andere. Sie liefen, so schnell sie konnten, dem Lichte, der Freiheit zu.

Als der erste in das Tageslicht hinaustrat und zur Sonne, die hoch oben am Himmel stand, hinaufschaute, da fiel er plötzlich zu Boden und war tot. Sein Wunsch war erfüllt.

Die anderen beiden aber eilten nach Hause zu ihren Frauen. Die Freude war groß und die Frauen rüsteten

cze raz zobaczyć blask słońca.

Wtedy odezwał się drugi:

– Ja też mogę umrzeć, ale najpierw chciałbym zjeść kolację z moją żoną.

Na to trzeci powiedział:

– Mnie też może śmierć zabrać, ale najpierw chciałbym przeżyć z żoną jeszcze jeden rok.

Skoro wypowiedzieli te słowa, rozległ się wielki huk i trzask. Byli przekonani, że wybiła ich ostatnia chwila. A tymczasem w głębi ganku ujrzeli jasny blask, tak jakby słońce zajrzało do ich ciemnego więzienia pod ziemią.

Górnicy poderwali się i pobiegli w stronę światła. Ganek był długi, sufit niski, a kamienie mokre i gładkie. Ale biegli szybko naprzód, ku wolności.

Gdy pierwszy z nich wyszedł na światło dzienne, spojrzał na słońce jaśniejące wysoko na niebie i natychmiast padł martwy. Spełniło się jego życzenie.

Dwaj inni pobiegli do żon. Radość w domu była wielka, a żony przygotowały mężom posiłek według zasady



ihren Männern eine Abendmahlzeit, wie sie das Haus nur bieten konnte. Als der zweite Häuer mit dem Essen fertig war, da sank er auf der Bank und war tot. Auch sein Wunsch hatte sich erfüllt.

Der dritte lebte noch glücklich und zufrieden mit seiner Frau ein ganzes Jahr, aber dann musste er sich zum Sterben hinlegen, da auch sein Wunsch in Erfüllung ging.

Nach: Die erfüllten Wünsche, [in:] Oberschlesische Sagen. Nacherzählt von Paul und Hildegard Knötel, 2. Band, Phönix Verlag, Kattowitz 1911, S. 36-39.

„czym chata bogata”. Gdy drugi rębacz zjadł kolację, osunął się na ławkę i zmarł. I jego życzenie się spełniło.

Trzeci żył z żoną szczęśliwie cały rok. Ale gdy rok minął, i on musiał pożegnać się z światem. Bo jego życzenie także się spełniło.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Według: Die erfüllten Wünsche, [w:] Oberschlesische Sagen. Nacherzählt von Paul und Hildegard Knötel, 2. Band, Phönix Verlag, Katowitz 1911, S. 36-39.

Przemysław Rostropowicz

Poezja Mozeli

przyniosłem ci chleba -
z pól pszenicznych
wiatru i słońca

wina -
stoków zielonych
złoty kłosa

wieczory
kołysane szeptem rzeki
bez końca

rosę na policzku
jakby sen twój
się ziścił

Przemysław Rostropowicz

Dzień

Czekam dnia
kiedy słońce
wzejdzie na zachodzie
jabłko spadnie
kogut zachrypnie

Wtedy
wyjdę zza krzaków

Spendenkonto des Oberschlesischen Eichendorff- Kultur-
und Begegnungszentrum in Lubowitz:
Niederschlesische Sparkasse Görlitz
Spendenkonto „Schloß Lubowitz“ BLZ **850 501 00**,
Kto. Nr. **3210065**

Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa
Kredyt Bank S.A. Rybnik
Konto nr **98 1500 1214 1212 1005 7779 0000**